Nr. 48. Kraków, poniedziałek 27 Listopada 1911. Rok II.

Cena prenumeraty w Krakowie i na prowincyi:
z odnoszeniem i przesyłką pocztową
Kwartalnie . . . . K 1·80
Półrocznie . . . . K 3·50
Rocznie . . . . K 6·—
W Niemczech i w innych Państwach Związku poczt.: kwartalnie . . K 2·50
Rękopisów się nie zwraca.

Ceny ogłoszeń:
Ogłoszenia (inseraty) za 1 wiersz petitowy lub jego miejsce . . 20 h.
Nadesłane, wiersz petitowy lub jego miejsce . . . . 60 h.
Nekrologi za wiersz petitowy . 60 h.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach itd. wiadomości po 1 K za wiersz.
Drobne ogłoszenia za wyraz 6 hal. najmniej 60 hal.
Wyrazy grubszem pismem liczą się podwójnie.

GAZETA PONIEDZIAŁKOWA

wychodzi zawsze w Poniedziałek, o godzinie 6-tej rano.

Prenumeratę przyjmują:
zamiejscową: Administracya „Gazety Poniedziałkowej“ i wszystkie urzędy pocztowe; miejscową: Administracya „Gazety Poniedziałkowej“, główna trafika w Rynku, agencya J. Hopcasa i A. Salomonowej, ul. Sławkowska 2, biuro dzienników M. Hupczyca, ul. Wiślna i biuro dzienników Błocha, ul. Gertrudy Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) przyjmują: we Lwowie biura dzienników S. Sokołowski Pasaż Hausmana 9. W Przemyślu Hermann. W Tarnowie O. Haut. W Wiedniu Heuman Goldschmied (sprzedaż pojed. numerów). I Wollzeile 6. M. Dukes Nachf., Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze). H. Schalek Wollzeile. W Paryżu Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur, Rue Rougemont 14.

Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, ul. Sławkowska L. 29
Nr. telefonu 1038 dla rozmów zamiejscowych w niedziele od 8 wieczór.

Do nabycia na dworcach kol. i w agencyach dzienników w całym kraju
Cena numeru pojedynczego w Krakowie 10 hal.

Drożyzna górą!

Wielka akcya parlamentu austryackiego przeciwko drożyźnie skończona, los całego szeregu wniosków, które miały tej hydrze, gnębiącej ludność państwa, ostatecznie łeb skręcić, rozstrzygnięty. Lecz w jaki sposób? Trudno zaiste nie pisać o tem — satyry. To w każdym razie jest już faktem, że daleko sięgające, bardzo bujne nadzieje, przywiązywane do tej akcyi przez miliony trapionych biedą i nędzą konsumentów, zawiodły zupełnie, całkowicie się rozwiały. Bo cóż ostatecznie uchwalono?

To, że uznano w zasadzie prawo Austryi do aprowizowania ją mięsem zagranicznem bez względu na Węgry i bez ich zezwolenia — to używając trywialnego wyrażenia — „psu na buty się nie zda“, a w każdym razie nie da nam ani jednego kilograma mięsa argentyńskiego lub jakiegokolwiek innego zagranicznego. Zasada pozostanie zasadą, a drożyzna — drożyzną. Rząd austryacki może najspokojniej „zasadę“ tę oprawić w ramki i powiesić w sali, w której toczyć się będą dalsze rokowania w sprawie mięsa z Węgrami. Wyda ona tu ten sam skutek, jaki odnoszą tablice w wagonach kolei austryackich, z napisem, że pluć na podłogę nie wolno. Jak w wagonach pewna część pasażerów, patrząc na tę tablicę spluwa sobie dalej tak i rząd węgierski mimo tej zasadniczej uchwały parlamentu austryackiego decydować będzie o tem, ile funtów mięsa zagranicznego wolno sprowadzać do Austryi, a raczej — że mięsa tego wcale konsumować nie wolno. Uchwały imperatywnej, aby rząd austryacki tę zasadę w czyn zamienił — parlament austryacki powziąć nie miał odwagi. Hr. Stürgkh niepotrzebnie też naprzód obawiał się takiej ewentualności i niepotrzebnie się irytował... anticipando. Snać nie ma jeszcze należytego doświadczenia w rządzeniu Austryą i — jakkolwiek jest starym parlamentarzystą, nie wie, że „in Osterreich wird nichts so heiss gegessen, wie es gekocht wird.“

I cała ta sprawa byłaby się skończyła sromotną „blamażą“ ludowego parlamentu austryackiego, gdyby w ostatniej chwili przykrej jego sytuacyi nie był ocalił poseł Steinhaus. Zgłoszone przez niego, a przez parlament przyjęte wnioski mają wprawdzie również teoretyczną wartość, jednakże sprawiają przynajmniej wrażenie, iż coś się zrobiło w tej piekącej sprawie.

Fecit dotyczącej walki jest więc taki: że rząd węgierski nadal tryumfować będzie, hr. Stürgkh spać może spokojnie, a biedny konsument w Austryi nadal obywać się musi — bez mięsa.

Ależ prawda! Powiedziano nam przecie, że braku mięsa w Austryi nie ma. A powiedziano nam to w tak stanowczej formie i tylu poparto dowodami, iż nasz „ograniczony rozum wiernopoddańczy“ uwierzyć temu musi. Widocznie myliliśmy się co do tego i gdy innego nabierzemy przekonania odrazu mięso w całych kilogramach na naszych stołach pojawiać się zacznie i wszyscy będziemy syci i zadowoleni.

Najmniejszej zaś już nie ulega wątpliwości, że gdy wejdą w życie inne uchwały parlamentu co do popierania hodowli bydła w Austryi, nasze dzieci i wnuczki mięsa w bród mieć będą. My zaś pocieszajmy się nadzieją, że im przynajmniej pod tym względem będzie lepiej.

Tymczasem zaś osładzać sobie będziemy nasze cierpienia głodowe i smutne nasze z tej przyczyny życie — sacharyną, która wprawdzie niema tych odżywczych własności, jakiemi odznacza się cukier, ale za to — jak nas pociesza krakowski organ konserwatywny — „jest słodka i jest tanią“.

Oto główne wyniki kampanii antidrożyźnianej w parlamencie austryackim. Drożyzny one na razie nie zmniejszą — ale mają w każdym razie tę dobrą stronę, że wyleczą ogół nasz ze złudzeń, które źle oddziaływały na jego nerwy. I to coś warte, gdy nic lepszego osiągnąć nie zdołano.

* * *

Za pozwoleniem, o jednym jeszcze sukcesie tych rozpraw parlamentarnych zapominać nam nie wolno. Sukces to wprawdzie nie ogólny, lecz tylko lokalno krakowski, ale i jako taki nie bez większego znaczenia. Otóż nagle odkryło i w Krakowie,

Z powodu wystawienia „Legionu“ St. Wyspiańskiego.

Religii, Bogu, Sztuce, pozwalał St. Wyspiański słowo.

Bogu, Religii poświęcam modlitwę i ciszę, słowa bitne legiony biorę sobie sam.

Żadnych kultów literackich nie znosi wolna, udzielna dziedzina Słowa. Żadnych mi tu zakazów!

Niech się w fałdy płaszczów królewskich utulą giermkowie cudzej sławy, ciżba sług, chadzających jeszcze w barwach zmarłego poety:

„...Jestem jakobin, który nie szanuje tytułów do sławy, lecz sam sięga po sławę“.

Józefa Sułkowskiego to słowa z 1798 r. — tego, który się chował „w cieniach gilotyny“.

A jakże sądzicie: czy słońce stu z górą lat nie rozogniło w nas jeszcze dumy i głodu bezbrzeżnej wolności Człowieka?

Spiekły się, spękały wargi nasze od tego wołania: „Wolności nam: wolności jeszcze przed wolnością narodu, wolności stepu, huraganu, piorunu, wolności — mimo niewoli, naprzekór niewolnikom i ich fetyszom, wbrew nadziei, dla zabicia rzeczywistości polskiej, z której Bóg nie ocali ani jednej niewolą porażonej płonki, chociażby imię jej było — „Legion“ i „Legiony“.

Chowaliśmy się w cieniach — szubienic i kazamatów, w otoczeniu, obniżającem wszystkie śmiałe dążenia jednego do poziomów powszechnego jęku i bezsiły. I wierzcie: mściwszą od wyrazu, czulszą, niecierpliwszą i śpiewniejszą od wszystkich ksiąg i pieśni bohaterskich jest żywa, kurcząca się otchłań naszej pamięci!

W Kotarbińskim i Siedleckim znalazł Wyspiański swoich tłómaczy i egzegetów, w pisarzach innych — tylko wiernych chwalców, augurów małych święceń, opowiadających swoje wspomnienia, grzejących się pod skrzydłami chorego orła.

Biada chórom, potakującym na amen wszystkim błędom wielkiego człowieka: słońce was nie zapłodni, czas was nie rozplemi. Znajdzie się, kto przez częstokół waszych usłużnych fałszów dotrze do waszego bóstwa i spojrzy mu w oczy „nie szanując tytułu do sławy!“

W 1900 r. pisał Wyspiański „Legion“.

W 1905 r. wyprzedziliśmy „Legion“, „Wesele“, „Wyzwolenie“, nie o pięć kronikarskich lat, lecz o siedem nieb zmężnienia polskiej myśli i — serca.

Jestże dziś jeszcze, który sądzi, który jeszcze sądzić może, że tamte czasy były tylko nieudałą próbą buntu czy powstania, która wynikła z ziemi i wsiąkła w ziemię wraz z krwią przelaną?

I potem — „przyszła reakcya“, znużenie? I że to było — wszystko?

Gdzież — pytam — wniknął, w co się zamienił, jakiej krwawej doznał przemiany duch, co wszystko to widział i słyszał, co wydał z siebie nie chimerę, ale żywych ludzi, którzy bez pieśni, nie przysięgając na proroków, tak czynili, jakby śród nich byli obecni ojcowie narodu, sam „Brutus-Mickiewicz“, Prometej, który w „Legionie“ zabił ideę Cezara i rozpętał ideę wolności ludu?

Lub, być może, dla nas donośniejszem było zawsze to, co powie wieszcz o Polsce, od tego, co Polska z sobą uczyni?

Ale dla ludzi, mających odwagę dźwignąć od spodu górę dobrotliwych fałszów i rzucić tę skałę w morze, już sprawą krwi, sprawą oddechu było powiedzieć sobie i innym, że my, Polacy bezstanowi — my, bez wczora, prości „ludzie Polski“, po wolność, po jej chleb powszedni sięgający do pierwszych rąk i źródeł, — o Cezarach, o Brutusie, o Konradach i Gustawach, o „panach-chłopach, chłopach-panach“ — dawno, przedawno, na śmierć zapomnieli, jak o średniowieczu, jak o chłopów uwłaszczeniu, jak o bajkach upiornych, któremi możecie jeszcze straszyć niewiasty i dzieci, lecz które już nie były dla nas przedmiotem walki, jak w „Weselu“, „Wyzwoleniu“, „Legionie“, „Akropolu“, ani też przedmiotem rozrzewnień, ani — płaczu!

że bydła rzeźnego mamy dosyć, nawet aż zanadto i że mięso mogłoby i powinnoby już być znacznie tańsze, niż jest. Wina, że do tej chwili nie staniało, lecz się nawet w cenie podnosi, pada wyłącznie na rzeźników i masarzy krakowskich. Oni to w bezbrzeżnej swej zachłanności samowolnie dyktują nam tak wysokie ceny. Widocznie nie mają nad sobą tak silnej ręki, jaka znalazła się we Lwowie, a która tam uchroniła ludność przed tego rodzaju wyzyskiem. Silną tą rękę miał we Lwowie magistrat tamtejszy. On też jednem śmiałem rozporządzeniem położył kres drożyźnie mięsa i przywrócił ceny znośne...

Widocznie więc i magistrat miasta Krakowa zamierza zdobyć się na taką odwagę. Czyżby druty między Kotłowem a pałacem laryszowskim albo już się zerwały, albo też rwać się zaczynają. Gdyby pękły na dobre, niejedno by się u nas zmieniło na lepsze. I wówczas przynajmniej w Krakowie uwierzylibyśmy, że bydła u nas naprawdę nie brakuje.

Oferty na budowę kanałów.

Gdy nareszcie po tylu trudach i walkach reprezentacya nasza w Wiedniu zdołała zmusić rząd do częściowego chociaż wykonania ustawy kanałowej z roku 1901, opinia publiczna w naszym kraju odetchnęła swobodniej i uczuła pewne zadowolenie, że kraj ten, tak długo i stale zaniedbywany, coś przynajmniej uzyska w zamian za wielkie ciężary, ponoszone na rzecz całego państwa. Należało się to teraz Galicyi tem bardziej, ponieważ z wielkiego deszczu milionów, jaki spadł na przemysł austryacki z powodu budowy „Dreadnoughtów“ oraz innych okrętów wojennych, nic absolutnie jej nie przypadło i nie przypadnie w udziale. Owe 500 milionów, wyznaczone na ten cel, zagarną dla siebie wyłącznie kraje zachodnie monarchii, Śląsk, Czechy, obie Austrye, Styrya, Karyntya, Istrya; one bowiem dostarczą do budowy tych okrętów węgla, żelaza, stali, względnie sił roboczych. Galicya z tej powodzi złota, w której mieszczą się także dziesiątki milionów jej podatków i danin na rzecz państwa, nic nie dostanie, ponieważ artykułów potrzebnych do budowy okrętów, jeszcze nie produkuje. Prosta sprawiedliwość zatem wymagała, aby w zamian za to przystąpiono jaknajrychlej do budowy kanałów, a przedewszystkiem, ażeby wszystko, co do budowy tej okaże się potrzebnem, brano wyłącznie z Galicyi, tak, aby koszta budowy tej drogi wodnej wyłącznie w tym kraju pozostały.

Był to postulat elementarnej słuszności i sprawiedliwości, lecz — niestety — w Austryi, zwłaszcza zaś gdy rozchodzi się o Galicyę, postulatom takim rzadko tylko zadość się staje.

Zachodzi też obawa, że i w tym wypadku przy rozdaniu kanałowych robót budowlanych, rzeczywisty interes naszego kraju należycie uwzględniony nie zostanie.

Do konkursu, rozpisanego na budowy dwóch losów czyli działów kanału między Wisłą a granicą kraju, których budowa ma się rozpocząć już w roku przyszłym, zgłosiło swoje oferty około 60 firm. Z tych dwie trzecie — to firmy obce, pozakrajowe, czeskie, niemieckie, lub nawet pruskie. Wśród niewielkiej liczby przedsiębiorstw krajowych, które się o budowę tę i połączone z nią roboty ubiegają, jest prawie połowa takich, które jeszcze tego rodzaju robót i budowli nie wykonywały, które zatem należytem doświadczeniem w tym kierunku wykazać się nie mogą. My do tej właśnie okoliczności żadnej nie przypisujemy wagi, ale obawiamy się, że przy rozdaniu robót i to wzięte zostanie w rachubę na niekorzyść firm krajowych, a na korzyść obcych. Lecz mniejsza o to — wśród reszty przedsiębiorstw krajowych, które zgłosiły swoje oferty, zawsze jeszcze odpowiednie wybrać by można. Zachodzi atoli pytanie czy wszystkie w równej mierze zasługują na takie uwzględnienie?

Ażeby bowiem — naszem zdaniem — uzyskać prawo do wykonywania publicznych krajowych robót u nas — na to nie wystarcza nazywać się tylko przedsiębiorstwem krajowem, to znaczy mieć swoją siedzibę w Galicyi. W ten sposób bowiem każde zagraniczne przedsiębiorstwo nawet an wskroś hakatystyczne, mogłoby takie prawo pozyskać — przez proste utworzenie filii swej w naszym kraju. Tak n. p. postąpiło — jak wiadomo — mnóstwo banków niemieckich i czeskich. Wyciągają one gotówkę z naszego kraju, operują głównie galicyjskiemi kapitałami, robią interesy z kupcami i przemysłowcami galicyjskimi — lecz przez to żadna z tych filii nie stała się jeszcze bynajmniej — bankiem krajowym, galicyjskim. Na zaszczytne to, i do żądania poparcia naszego uprawniające miano, nie zasługuje także przedsiębiorstwo, które wprawdzie powstało w kraju siłami krajowemi, które atoli samo obowiązków swoich względem kraju nie wypełnia, lecz przez zbytnie uwzględnianie obcych, nawet pewną ujmę przynosi interesom Galicyi. Otóż i na to będzie trzeba bacznie zważać przy rozdawaniu robót budowlanych przy kanale.

W postanowieniach, dotyczących tej budowy, zastrzeżono wprawdzie wyraźnie, że mają być one wykonane wyłącznie krajowemi siłami robotniczemi i wyłącznie z krajowego materyału. Czy atoli przy układaniu tych przepisów uwzględniono należycie ową wspomnianą już poprzednio elastyczność pojęcia „krajowy“? Tak n. p. ten, kto przepisy te układał, zapewne nie wiedział, w jaki sposób powstaje rzekomo krajowa wielka fabryka w Górce. Na pozór jest ona fabryką naprawdę krajową, ponieważ powstaje wyłącznie z funduszów krajowych przy współudziale Galicyjskiego Banku przemysłowego, z jego inicyatywy i pod jego kierownictwem. Lecz budowę tej fabryki powierzono całkowicie — wiedeńskiej firmie Ast & Comp., która przy budowie nie zatrudnia ani jednego polskiego robotnika galicyjskiego, która nawet cegłę i drzewo, potrzebne do budowy, sprowadza z Wiednia!

Firma Ast & Comp. umiała wprawdzie zasłonić tę swoją inwazyę do Galicyi. Ukryła się ona po za firmę i rzekome kierownictwo niejakiego pana Polaskiego z Galicyi (czytaj Blumenfelda) — lecz to bynajmniej nie odbiera jej obcego dla nas charakteru, ani nie usuwa tej smutnej rzeczywistości, że z kapitału krajowego, złożonego na założenie tej fabryki — odpłynie w obce, niemieckie ręce, z krzywdą dla przemysłu i robotnika polskiego w Galicyi.

Dalej, jak się dowiadujemy, ubiega się o te roboty kanałowe także pewne wielkie przedsiębiorstwo obcokrajowe, zasłaniające się firmą... hr. Dominika Potockiego!

Termin otwarcia ofert kanałowych jest wprawdzie jeszcze daleki; lecz mimo to uważamy za nasz święty obowiązek, którego przestrzegamy od samego początku istnienia naszego pisma, zwrócić już dziś uwagę na tego rodzaju machinacye. Jak stale walczyliśmy o dobro naszego przemysłu, naszej produkcyi krajowej i naszego polskiego robotnika, tak i w tym wypadku czuwać będziemy nad tem, ażeby roboty przy budowie tego kanału, na który kraj nasz czekał tak długo, a który ma dla niego tak ogromne znaczenie, nie dostały się ani wprost ani pośrednio w obce ręce, ani też w ręce przedsiębiorstw, które, nadużywając miana „krajowy“ — tylko dla obcych kieszeni wyciągają pieniądze z Galicyi. Kraj, w którym przysłowiowa panuje nędza, w którym krocie tysięcy robotników nie mają pracy i chleba, kraj, który musi wytworzyć sobie własny, prawdziwie rodzimy przemysł, nie może pozwolić na to, ażeby czy to wprost, czy też pod krajową firmą nadal haniebnie go wyzyskiwano.

Do sprawy tej powrócimy wkrótce.

Z martwych wód „Legionu“ nic nie możemy poczerpnąć dla życia. Bo to są legiony poległych myśli, legiony upiorów... literatury.

Olśnieni żywą, wielką tragedyą polskiego bytu, w tych wtórnych snach przeszłości, w monotonii, w opętaniu słowem, w kołowaniu powtarzających się, jak niepokonana powrotna zmora, zwrotek o „szaleństwie krzyża“ — widzimy, czytamy jasno, jak to w głębi zatrutych marzeniem najczystszych serc polskich do przebóstwienia, do świętości podniesiono akt niemocy i udręki, moment dziejowy szarpania się z dziedzictwem rozwichrzonych dusz, gorzej — z dziedzictwem słowa!

W „Skardze to strasznej“, postrzegł St. Brzozowski, że można byłoby na Polsce zbudować socyologię niewoli. Tak jest!

Na spóźnionem, pogrobowem „szarpaniu kraty“ nieodżałowanego romantyzmu ubiegło Wyspiańskiemu całe życie twórcze.

Zabijanie i wskrzeszanie mar anielstwa — leży dziś i oddawna za rubieżą, za obrębem żywej duszy polskiego ludu. Postawcie marom sto pomników. Ale niech to będą kapitalne, ciężkie bryły, które przytwierdzą martwotę do ziemi raz na zawsze. iżby nie zmartwychpowstała!

Grz. Glass.

Nowy rozbiór Polski.

Karykatura parlamentu, jaką jest Duma rosyjska, w której obecnie rej wiodą nacyonaliści, zabiera się do dopełnienia dzieła, niegodnego wogóle parlamentu, do dokonania nowej wielkiej zbrodni, mianowicie do nowego rozbioru Polski. Duma stołypinowska przyjęła na siebie rolę carskiego zbira i posiepaka, ustaw międzynarodowych gwałciciela i postanowiła z granic tzw. Królestwa Polskiego, których nietykalność gwarantował kongres wiedeński, wyodrębnić nowo zorganizowaną i odgraniczoną gubernię chełmską.

Projekt ten w grudniu przyjdzie pod obrady Dumy i nie ulega wątpliwości, że zostanie przez nią uchwalony. Przecież w tej Dumie przeszedłby każdy wniosek Puryszkiewicza lub Eulogiusza, gdyby nawet zdążał do wymordowania wszystkich „obcoplemieńców“ w Rosyi. To przecie nie jest Duma, to jest czarna sotnia posiepaków, przedstawicieli najwstrętniejszej reakcyi, w której ludzi z wyjątkiem kilku uczciwych Rosyan i „obcoplemieńców“, Polaków i t. d. niema.

Jakież są motywy rządowe wyodrębnienia Chełmszczyzny?

Prawicowcy, czarnosecińcy, z episkopem Eulogiuszem na czele, wołają, że żywioł rosyjski w ziemi chełmskiej cierpi pod naporem polskiej inwazyi. Inna rzecz, że tych Rosyan jest w ziemi chełmskiej, zamieszkałej wyłącznie przez Polaków i Rusinów, zaledwie kilkanaście tysięcy. Inna rzecz, że cierpiącą jest tam właśnie ludność, od wieków z tą ziemią zrosła, a specyalnemi protekcyami rządu cieszą się rosyjscy przybysze. To są fakta, ale od czegóż kłamstwa? Więc biskup Eulogiusz sporzą-

dził statystykę, w której rachunek prowadzony był według matematycznego wzoru 1+1=100 odnośnie do Rosyan, a 1+100=0 odnośnie do katolików Polaków i Rusinów. I na podstawie tej statystyki Duma ma oderwać szmat polskiej ziemi od Królestwa. Fakt, że lud rusiński manifestacyjnie tłumnie przystępuje do katolicyzmu, dowodzi, że lud ten czuje formalny wstręt do państwowej rosyjskiej kultury, ale pp. istinno-ruscy posiepacze tłómaczą to — polską inwazyą. Po wszelkich sztuczkach statystycznych Francewa i Eulogiusza, wykazano jednak na projektowanem terytoryum chełmskiem, zaledwie 38% ludności prawosławnej! I mimo to Duma uchwali projekt wyodrębnienia Chełmszczyzny z powodu — inwazyi polskiej na tę ziemię!

Sprawa ta, gwałcąca międzynarodowe traktaty i zobowiązania, nie może stać się faktem bez echa u naszej polskiej reprezentacyi parlamentarnej we Wiedniu. Koło polskie, mające przecie wpływ na politykę, jako partya z kretesem oddana rządowi, musi w tej sprawie zażądać interwencyi u hr. Aehrenthala. Niewolno Kołu polskiemu dopuścić, by dokonano nowego rozbioru Polski i złamano w ten sposób układy wiedeńskiego kongresu. Rosya chce popełnić nową zbrodnię! Do tej zbrodni my nie możemy dopuścić, chyba, żebyśmy sobie musieli powiedzieć z rezygnacyą, że wszelkie międzynarodowe układy europejskie nic nie są warte.

O nowy most kolejowy w Krakowie.

Budowa nowego dworca kolejowego w Krakowie spowodowała a raczej spowoduje potrzebę pomnożenia torów kolejowych pod mostem na ulicy Warszawskiej. Zarząd kolejowy przewiduje zapotrzebowanie dwóch nowych torów. W dotyczących pertraktacyach z miastem, nasze władze miejskie zgodziły się w zasadzie na rozszerzenie terenu kolejowego w tem miejscu, zażądały atoli w zamian za to zupełnie słusznie, ażeby równocześnie rozszerzono tu także most kolejowy nad torami i to w ten sposób, ażeby miał 16 metrów szerokości i zbudowany był tak solidnie, iżby miasto przeprowadzić mogło po nim nową linię tramwajową, która wskutek rozszerzenia miasta w tym kierunku, koniecznie jest potrzebna.

Słuszne to żądanie miasta nie znalazło jednak ani uznania ani nawet oddźwięku w administracyi kolejowej. Odrzuca je ona stanowczo, zasłaniając się brakiem środków na tak znaczne przebudowanie mostu. Zarząd kolei zamierza też z ważną tą sprawą załatwić się w sposób finansowo bardzo korzystnie dla siebie, ale nie dla miasta. Otóż potrzebne dwa nowe tory mają być poprowadzone bokiem pod obecnym mostem, tak oto, iż podkopie się dla nich boczne szkarpy, czyli innemi słowy — podminuje się oba brzegi mostu.

Sprawą tą zajmowała się wprawdzie już sekcya ekonomiczna Rady miejskiej i na ten plan kolei się nie zgodziła, mimo to uważamy za potrzebne zabrać głos w tej sprawie w obronie interesów miasta i zwrócić uwagę naszej publiczności na grożące jej z tej strony nowe niebezpieczeństwo. Odmowne stanowisko sekcyi ekonomicznej nie jest bowiem jeszcze należytą gwarancyą, iż administracya kolejowa tego, dla miasta szkodliwego planu naprawdę nie wykona. Potrzebny tu jest więc koniecznie nacisk naszej opinii publicznej na Radę miejską i taki ot nacisk wywołać pragniemy.

Przedewszystkiem wątpimy, czy administracyi kolejowej owe dwa planowane tory do pokonania całego ruchu wystarczą. Znawcy stosunków kolejowych a raczej dworcowych w Krakowie twierdzą coś zupełnie przeciwnego. Ich zdaniem, pomnożenie torów tylko o dwa — będzie jedynie dalszym ciągiem obecnej dworcowej mizeryi w Krakowie. Dla ułatwienia ruchu — potrzeba więcej nowych torów, a tem samem też potrzeba nowego, długiego i szerokiego mostu nad niemi w tem miejscu.

Przeciwko podkopaniu obecnego mostu stanowczo też zaprotestować należy, a poruszyć wszystkie sprężyny, ażeby zamiar ten udaremnić. To bowiem osłabiłoby most ten w takiej mierze, iż nie tylko o przeprowadzeniu po nim nowej linii tramwajowej lecz nawet także o większym ruchu kołowym nie mogłoby tam być mowy. A ruch ten będzie się zwiększał i ożywiał z każdym dniem, w miarę, jak zabudowywać się w tej stronie będą nowe tamtejsze dzielnice miasta. Zresztą i tramwaj w tę stronę koniecznie jest potrzebny, jeśli mieszkańcy nowych tych dzielnic Krakowa nie mają ponieść wielkiej szkody i krzywdy.

Ministerstwo kolei żelaznych, które zaraz ma dość pieniędzy dla Czech, Moraw i krajów alpejskich, które nawet w małych mieścinach tamtejszych buduje dworce luksusowe, musi znaleźć odpowiednie fundusze także dla Wielkiego Krakowa. To jest prostym obowiązkiem rządu wobec Wielkiego Krakowa, krępowanego w swoim rozwoju i tak już aż nadto rejonem fortecznym. Dość już chyba mizeryi z temi gruntami pofortyfikacyjnemi! Nie dodawajmy jeszcze nowych trudności przez zwolnienie kolei z jej obowiązku zbudowania tego mostu. Robotnik krakowski potrzebuje pracy, handel i przemysł ruchu i ożywienia się komunikacyi, a przedewszystkiem ożywienia się ruchu budowlanego — a z wszystkich tych względów i przyczyn nowy most w tem miejscu stanąć musi.

L. 100813/911.
I. a.

Obwieszczenie.

Gmina miasta Krakowa rozpisuje publiczną licytacyę na wykonanie muru granicznego na gruntach obok ulicy Zwierzynieckiej.

Wadyum wynosi 250 koron.

Oferty pisemne, opatrzone marką stemplową na 1 kor., w opieczętowanej kopercie, należy składać do dnia 28 listopada 1911 r. do godziny 12 w południe w Budownictwie miejskiem oddział b., gdzie można przejrzeć plany tudzież otrzymać warunki ogólne i szczegółowe budowy i formularze kosztorysów.

Kraków, 16 listopada 1911.

Magistrat stoł. król. m. Krakowa.

Ze Stowarzyszenia kupców i młodzieży handlowej.

W sobotę 18 b. m. odbyło się w lokalu przy ulicy Wolskiej l. 14, Walne zgromadzenie Stowarzysz. kupców i młodzieży handlowej, na którem dokonano wybór zarządu.

Wybrani zostali: Prezes: Inż. Adelman A., wiceprezes: Steer I., sekr.: Siekierski J., bibliotekarz: Cieszyński J., gosp.: Etgens B., skarb.: Jarosz K. Wydział: Schiller L., Dutkiewicz M., Skalski Z., Massar J., Pagacz W., Ślimakowski Z., Dekorde G., Sykutowski L., Jakubowski W., Makosiński J., Urbański H., Dylski M., Rąb S., Wilczyński Jan senior, Kominkowski K.

Temsamem zakończone zostało przesilenie, jakie przechodziło Stowarzyszenie od 2 lat, a grożące mu zupełnem rozbiciem.

Historya toczącego się w łonie Stowarzyszenia przesilenia dość ciekawa i starać się będziemy objektywnie przedstawić powody, jakie przesilenie to stworzyły.

Kupiectwo chrześcijańskie w Krakowie zorganizowane jest w dwóch Stowarzyszeniach. Samoistni kupcy w „Kongregacyi kupieckiej" — samoistni zaś, wraz z młodzieżą handlową w „Stowarzyszeniu kupców i młodzieży handlowej". Podczas, gdy w pierwszem z nich panuje pewien duch konserwatywny, w tem drugiem, choćby dlatego, że większość stanowią pomocnicy handlowi i młodzi kupcy, objawia się stale pewien duch postępu. Stowarzyszenie to n. p. wobec władz objawia stale pewne dążności do polepszenia bytu stanu kupieckiego i niejednokrotnie wywierało na kongregacyę pewien nacisk, aby się wobec władz upomniano o swe postulaty. Wogóle w Stowarzyszeniu panował do niedawna duch solidarności kupieckiej. Prezesem Stowarzyszenia był powszechnie szanowany kupiec p. August Porębski. Stowarzyszenie darzyło go największem zaufaniem, uważając go za swego orędownika, za s w e g o — on sam zaś występował wszędzie i zawsze jako gorący obrońca Stowarzyszenia, służył mu według swych najlepszych chęci.

Przyszły w międzyczasie wybory do Rady miejskiej, z których wyszedł p. Porębski radcą miejskim i to z kuryi wielkiego przemysłu, gdzie głosuje 20 wyborców. Mandat ten spadł na niego zupełnie niespodziewanie. I od tego czasu psuć się zaczęła harmonia i zgoda, jaka w Stowarzyszeniu panowała. Coraz częściej, coraz wyraźniej widoczne były dysonanse między Prezesem, a resztą Stowarzyszenia. Niejednokrotnie na Walnych zebraniach, czy na posiedzeniach Wydziału stawał się Prezes zupełnie odosobniony, wnioski jego upadały jednomyślną opozycją stowarzyszonych. On sam nie umiejąc pogodzić nowego swego mandatu z dążnościami Stowarzyszenia, przyczyniał się do tego, że poczęto mandat jego uważać za rzecz niezgodną z interesami Stowarzyszenia. Sam przypuszczenia te niejako potwierdzał, wyraziwszy się kilka razy, gdy go naparano, aby tę, lub ową sprawę po męsku wobec władzy traktował, że zaciągnął pewne zobowiązania, które mu nie pozwalają twardo upominać się o prawa kupiectwa.

„Kupiec polski", dwutygodnik, założony staraniem Stowarzyszenia, który z początku w poważny, aczkolwiek męski sposób, krytykował działalność Izby handlowej i władz przemysłowych, a którego wydawcą był i jest p. Porębski, zmienił nagle swoje stanowisko. Nie tylko, że stale nie umieszczał artykułów, podających choćby najlżejszej krytyce działalności władz, lecz stał się po prostu osobistym organem Prezesa, w którym podawał każdą śmielszą myśl kupiecką ostrej, polemicznej, niesmacznej często ocenie. Nieraz umieszczał artykuły w „Kupcu polskim" w wysokim stopniu polemiczne, w których wylewał całą żółć na urojonych swoich nieprzyjaciół i tych, którzy według jego przypuszczenia chcą mu wydrzeć władzę w Stowarzyszeniu. Z komitetem redakcyjnym, wybranym z grona założycieli „Kupca", któremu sposób i ton redagowania Kupca się nie podobał, postąpił p. Porębski w sposób... rosyjski. Oto zupełnie komitet ten zignorował, posiedzeń nie zwoływał, pozbył się przez to oryginalnym i prostym sposobem opozycyi i wydaje pismo to w zupełności po swojej myśli, nie oglądając się na nikogo i nie licząc się z nikim. — W tem sam sposób próbował załatwić się z opozycyą w Wydziale Stowarzyszenia, ignorował zupełnie uchwały Wydziału i Walnego Zebrania i wywoływał tą swoją samowolą zupełną niechęć u wszystkich.

Najmłodsi z młodzieży, odpowiednio do swego wieku objawiali na swój sposób niezadowolenie z panujących w Stowarzyszeniu stosunków. Prezes, gdyby był politykiem i psychologiem, byłby umiał nad ruchem tym zapanować, ująć go w karby i wyzyskać go na korzyść Stowarzyszenia. Uważając ruch ten za jakiś buntowniczy, „niebłagonadiożnyj" protest, wydał go w ręce kilku politycznych niewyrobionych warchołków, którzy opanowawszy opozycję dla samej opozycyi, skierowali ruch ten na zupełnie fałszywe, a dla istnienia Stowarzyszenia niebezpieczne tory. W takiej to chwili zrezygnował Prezes Porębski ostatecznie, aż po krótkiem bezkrólewiu znalazło Stowarzyszenie wśród siebie ludzi, którzy nie zawahali się w tej przełomnej chwili uchwycić ster Stowarzyszenia w swe energiczne ręce

Zaraz pierwszy występ nowego, znanego w mieście z najlepszej strony, Prezesa, inż. Adelmana, wlał otuchę w serca wszystkich Stowarzyszonych. Dziękując za wybór wyraził się, że będzie wykonawcą woli stowarzyszonych, będzie dbał o rozwój i znaczenie Stowarzyszenia i zaapelował do zgody i solidarności towarzyskiej, tych najważniejszych czynników w życiu kooperatywy. Apel jego spotkał się z ogromnym aplauzem, wszyscy w duchu postanowili nowemu Prezesowi i Wydziałowi służyć dla dobra Stowarzyszenia.

Mamy nadzieję, że w Stowarzyszeniu panować będzie zgoda i łączność. Tego też Stowarzyszeniu temu szczerze życzymy. *Bmol.*

Pragnienie.

Przyjdź do mnie cichą, wieczorną godziną,
gdy tylko zcichną szmery i pogwary...
Przyjdź! Czekam... tęsknię... nim drogi się miną
nasze, wieczorną i cichą godziną
spełnimy szczęścia ostatnie puchary...

Przyjdź! Duszę żżera mi żar i tęsknota,
ramiona pręży i usta rozchyla...
nie wiem, gdzie znikły mój śmiech i pustota —
duszę mi żżera i żar i tęsknota,
pragnieniem pali oczekiwań chwila...

Przyjdź! Czekam na Cię dni długie i lata
i czuwam zawsze wieczór i o świcie...
jasno tu u mnie — i promienna chata
otworem stoi dni długie i lata,
jak ja, czekając na Twoje przybycie...

Przyjdź, a ramiona rzucę Ci na szyję
i usta w słodkiem dam pocałowaniu...
ostatnia radość, która jeszcze żyje,
gdy Ci ramiona zarzucę na szyję,
w naszem się wówczas rozbłyśnie kochaniu...

Przyjdź! Radość życia, błysk oczu, ścisk dłoni,
wszystko Twojemu zgotuję weselu...
i żar płomienny zabije Ci w skroni —
nieznaną rozkosz w uściskach mych dłoni
poznasz wybrańcze jedyny z tak wielu...

Więc przyjdź wieczorną i cichą godziną,
gdy tylko zcichną szmery i pogwary...
Przyjdź! Czekam... tęsknię... nim drogi się miną
nasze, wieczorną i cichą godziną
spełnimy szczęścia ostatnie puchary...

Pierwszy śnieg.

Z muzyki.

W plejadzie współczesnych europejskich pianistów-wirtuozów, zdobył sobie nasz Friedman wyjątkowe naprawdę stanowisko. ze względu na stosunek swój do słuchaczy, przyjmujących jego produkcye z zachwytem i niemal uwielbieniem, oraz do krytyki, która dotąd nie wyrobiła sobie jednolitego sądu o tym niepospolitym artyście, lub sądów bodaj trochę do siebie zbliżonych. Zarówno krytyków zagranicznych, jak niemniej polskich, podzielić można na dwie kategorye. W pierwszej grupują się ci, dla których świeży bujny talent artysty przedstawia się jako godny pochwał i życzliwego oraz bezwzględnego uznania. W drugiej kategoryi znacznie słabszej liczebnie, grupuje się drobny czambulik tych, którzy z różnych powodów „rżną" artystę przy każdej sposobności, wytykając mu to i owo, byleby tylko nie uznać wielkiego talentu, wielkiego rozmachu wielkiej indywidualności. Friedman tymczasem gra w całym świecie muzycznym Europy i zdobywa świetnemi i porywającemi produkcyami, wszystkie estrady.

Indywidualność to zaiste potężna i mieniąca się wszelakiemi kolorami talentu, posiadającego w swym repertuarze wszystko, co potrzebne do zdobywania oklasków i serc, płonących jasnem umiłowaniem piękna. Z utworów znanych i dostatecznie ogranych umie Friedman zawsze wydobyć jakąś nową i świeżą woń upojną, którą utrzymać potrafi i przykuć uwagę słuchacza. Takiemi momentami — może najświetniejszymi ostatniej gościny artysty u nas — były utwory Chopina, któremi zdobył serca i dłonie słuchaczy. Szalona technika, znalazła tu pole do popisu, bez popisu, zdobiąc przecudne perły natchnienia największego z kompozytorów fortepianowych świata, w błyski niewypowiedzianej świetności. W tych warunkach zarówno „Nokturn op. 62" jak niemniej „Scherzo Cis-mol" tchnęło świeżością, wdziękiem i tym nieuchwytnym czarem, którego podpatrzyć i opowiedzieć niepodobna. Odrębną fizyognomię miał „Valse As-dur op. 42" oddany z sentymentem go-

dnym Friedmana. — Bach (Chaconne), którym pianista rozpoczął popis, był może nieco przesadny w powadze, lecz posiadał ten ton, jaki dzieła tego mistrza mieć powinny. — Popisem techniki dla techniki była zgrabna piosnka Friedmanna „Tabatiere a musique“, dziełko zbudowane, filigranowo z najszybszych pasażyków, wykonanych z motylą lekkością na górnych regionach klawiatury. Po Liszcie, który stał na ostatku programu, a który zagrany był bardzo interesująco, wybuchły huragany oklasków i o i nieuniknione naddatki. Koncert Friedmanna zgromadził liczne zastępy fortepianofilów, z których wszyscy są wielbicielami wielkiego już dziś pianisty.

Towarzystwo muzyczne wystąpiło z drugim koncertem symfonicznym, którego główną ozdobę programu stanowiła IX. Symfonia Beethovena, jednak bez chórów, które p. Nowowiejski usunął tym razem od współudziału. Wykonanie tego wspaniałego dzieła muzycznego było — poza drobnemi usterkami, co do których można się tylko sprzeczać z dyrygentem — wyborne i dało to, co orkiestra Tow. Muzycznego w swym obecnym stadyum rozwoju dać może. Sądzimy jednak, iż lepiej byłoby nie spieszyć się z „dziewiątą“ — i za wszelką cenę opracować chór, który o ile siłą dźwięku może nie dałby tego wymaganego napięcia, dałby jednak wyobrażenie w całości tym słuchaczom, którzy tego dzieła nie mieli szczęścia słyszeć. Tych w Krakowie, poza młodzieżą, niema znowu tak bardzo wielu.

Wykonanie Symfonii poprzedziło odegranie bardzo poprawne, oraz intenzywne Uwertury „Koryolan“ Beethovena, „Tańców Słowiańskich“ Dworzaka, oraz Wagnera „Czaru Wielkopiątkowego“ z Parsiwala. Naogół wykonanie stało na wysokości zadania i wykazało nowe postępy w pięknie rozwijającej się orkiestrze, której kierownik, p. Nowowiejski, nie skąpi trudu, ni zapału w doprowadzeniu do dobrych rezultatów.

Efekt drugiego koncertu symfonicznego Tow. Muzycznego był wcale dodatni i nie zdołały go osłabić komunikaty, w których niemal wszystko, co miało być wykonanem — miało być słyszanem po raz pierwszy w Krakowie, bah! nawet w Galicyi (szkoda, że nie w całej Polsce). — Pozwolimy sobie tedy sprostować nieświadomość Tow. Muzycznego, w tym kierunku, podając mu do wiadomości, iż IX. Symfonię, wykonano kilkakrotnie już we Lwowie a „Czar wielkopiątkowy“ słyszany był także już w Krakowie i to w wykonaniu wcale przyzwoitem. — Tego rodzaju komunikaty osłabiają dobre wrażenie i wywołują uśmiech na usta tych, którzy muzyką zajmują się u nas żywiej.

Fotel 66.

Z teatru.

„Tydzień Wyspiańskiego“.

„Tydzień Wyspiańskiego“ rozpoczął się w krakowskim teatrze miejskim w sobotę po południu wystawieniem „Wesela“, a wieczór „Nocy listopadowej“. Były to przedstawienia, urządzone specyalnie dla tych, którzy z dalekich stron przybyli do Krakowa, aby wziąć udział we wtorkowem święcie teatralnem, w przedstawieniu „Legionu“. Szkoda, że dyrekcya nie wystawiła jeszcze w niedzielę „Sędziów“ i „Bolesława Śmiałego“, gdyż te przedstawienia dopełniłyby faktycznie uroczystość „tygodnia Wyspiańskiego“.

Wtajemniczeni w sprawy zakulisowe opowiadają, że rzeczywiście istniał zamiar poświęcenia wszystkich niedzielnych przedstawień sztukom Wyspiańskiego, że jednak zamiar ten zarzucono, gdyż w przedstawieniu „Bolesława Śmiałego“ musiałby był wystąpić p. Sosnowski, którego dyrekcya od czasu jego pamiętnej mowy na wieczorze pożegnalnym p. Wysockiej, systematycznie od występów odsuwa. I dlatego dyr. Solski zamiast dać pole do popisu p. Sosnowskiemu, wybrał na niedzielę sztuki, w których on sam święci tryumfy. Byłoby przyzwoiciej, gdyby uroczystości, jak pan Solski sam nazywa wystawienie „Legionu“, nie mącono tego rodzaju marnymi zawiściami. Należało raczej pamiętać o Wyspiańskim, niż o sobie.

Z komunikatu dyrekcyi, ogłoszonego w dziennikach, dowiaduję się, że w obsadzie ról „Legionu“ pominięto zupełnie p. Sosnowskiego. Tu już zła wola i napiętnowania godna małostkowość dyrekcyi, ubliżająca wprost wystawieniu jednego z największych dzieł Wyspiańskiego, wybija się aż zanadto jaskrawie. Kilkunastu artystów w „Legionie“ gra po dwie role, a dla p. Sosnowskiego nie było ani jednej? Właśnie w „Legionie“ miał p. Sosnowski pole do popisu i jest wprost skandalem, że go zupełnie pominięto. Piętnując na razie tę małostkową zawiść dyrekcyi, zastrzegamy sobie omówienie tej sprawy w przyszłym numerze, zaznaczając, że nie chodzi nam tu o walkę z dyrekcyą, ale nam chodzi o Sztukę, z której nie wolno, nawet p. Solskiemu, robić posługaczki do wywierania osobistej zemsty.

Godnem poprzedzeniem premiery „Legionu“, mającem za cel wprowadzenie publiczności w świat poety „Wesela“, była czwartkowa prelekcya młodego, ale niezwykle utalentowanego literata, redaktora „Museionu“ (nawiasem mówiąc, pierwszorzędnego miesięcznika literackiego, jakiego dotąd w Polsce nie było) p. Ludwika Hieronima Morstina o „Legionie“. Prelegent umiał jasnością wykładu, podanego we wykwintnej formie, ująć słuchaczów i osiągnął cel: zdołał wprowadzić słuchaczów w świat, w którym tajemnice wielkiego poety stają się jasnemi. Związkowi artystów dramatycznych należy się za urządzenie tego odczytu szczera wdzięczność.

Mundek.

Na... beczce prochu.

Przyjemnych w Europie dożyliśmy czasów! Pokój, który pielęgnowano z taką troskliwością, którego strzeżono, jak źrenicy w oku, na którego zabezpieczenie wydawano rokrocznie kilka miliardów — zaczyna na dobre chwiać się i pękać. Mniejsza już o to, że popsuł się on zupełnie na Morzu Śródziemnem, że w tym kącie Europy grzmią dziś działa i warczą karabiny. Zawierucha to wprawdzie bardzo poważna i dla niejednego z mocarstw, nawet poza bezpośrednio w niej interesowanemi, wielce denerwująca, lecz bądź jak bądź jeszcze o tak znacznej mierze — egzotyczna, że może, lecz nie potrzebuje koniecznie wywołać nowych komplikacyi i zbrojnych zatargów w Europie środkowej, — zachodniej i wschodniej. Pod jednym nawet względem, o ile zaangażuje całe siły królestwa włoskiego na szereg lat w „awanturze trypolitańskiej“ i o ile nie spowoduje państwa tego wprost do polityki rozpaczy — może nawet korzystnie oddziałać na pokój ściśle europejski, ponieważ ubezpieczy go na czas dłuższy — na granicy austryacko-włoskiej. Osłabienie Włoch byłoby w tym kierunku daleko cenniejszą gwarancyą, niż wszelkie pisane traktaty i sojusze. Groza zawieruchy wojennej z tej strony zeszła też dziś faktycznie na plan drugi — wobec „miłych“ rewelacyi, jakiemi obdarzyły nas w dniach ostatnich Londyn i Berlin.

Z rewelacyi tych wynika, że przed dwoma miesiącami, z powodu sprawy marokkańskiej, wojna niemiecko-angielska wisiała na włosku, że flota angielska stała w pogotowiu wojennem, a rząd angielski sposobił się już do przewiezienia armii stopięćdziesięciotysięcznej na ziemię francuską, ażeby wraz z armią francuską zaatakowała Niemców...

Poczciwi filistrzy środkowo europejscy, których jedynem zajęciem jest obcinanie kuponów od papierów państwowych, nie wiedzieli, iż papiery te mogły stać się za chwilę bezwartościową makulaturą. Przeczuwano to poniekąd w Berlinie i tem się tłómaczy run tamtejszy na kasy oszczędności i spadek kursów, lecz dobrze, że skończyło się tylko na przeczuciu. Bo gdyby świadomość groźnej sytuacyi była wówczas przedostała się do kół szerszych, byłaby zapewne i bez wojny nastąpiła groźna katastrofa finansowo-gospodarcza.

Można nie lubić cesarza Wilhelma i jego obecnych politycznych doradców, można żywić do nich urazę za ucisk ludności polskiej w Prusach — to atoli przyznać dziś trzeba, że oni głównie ocalili wówczas Europę przed tą katastrofą wojenną. Wysłanie niemieckiego okrętu wojennego do Agadiru było bezwątpienia prowokacyą ze strony Niemiec, ale tę prowokacyę naprawiono następnie naprawdę zdumiewającą wprost wstrzemięźliwością.

Mimo to noty, wymieniane wówczas między Berlinem a Londynem, nastrojone były na ton taki, iż cudem tylko nie pociągnęły za sobą wrzawy wojennej.

Czy niebezpieczeństwo to jest już na dobre usunięte, czy groza wojny nie wisi już nad Europą?

Na to pytanie trudno dziś dać odpowiedź stanowczą. Zatarg francusko-niemiecki o Marokko jest co prawda już zażegnany i załatwiony i przynajmniej z tej strony pokojowi europejskiemu nic nie grozi. Ale naprężenie, jakie po tym zatargu pozostało pomiędzy Niemcami a Anglią, naprężenie, które przez obecne rewelacye obustronne tylko zwiększy się jeszcze, a nie zmaleje, jest i pozostanie groźnem niebezpieczeństwem dla Europy. Na rewelacye berlińskie — Anglia odpowie zapewne nowemi wyjawieniami, ciężkie kamienie polemiki prasowej przelatywać będą nad Kanałem z tej i z tamtej strony, a z takiej polemiki gwałtownej nic dobrego wyniknąć nie może. Nieufność, niechęć, zazdrość i nienawiść wzajemna będą się wzmagały tu i tam, naprężenie będzie się zaostrzało z każdym dniem — bo ma ono podkład głębszy, niż sprawa marokkańska. Anglia i Niemcy doszły do tego stopnia kolonialnej i ekonomicznej ekspanzyi, że jedno państwo zawadza już drugiemu, że obok siebie żyć im trudno. W takich warunkach wojna wybuchnąć może... nawet bez nowego wyraźnego powodu.

Lecz łatwo możliwe, że powód taki nastręczy się już dziś, lub jutro, że nasunie go... wojna włosko-turecka, powstanie on z rokowań Niemiec z Hiszpanią o jej kolonie afrykańskie...

Pokój europejski spoczywa dziś faktycznie na beczce prochu, która wybuchnąć może wskutek lada jakiej iskry z fajki niemieckiej, lub angielskiej.

(Patrz Telegr. „Gaz. Poniedz.).

Koło w nowej fazie.

Wiedeń 26. listopada.

(*wąż*). Stosunek Koła do rządu z końcem ubiegłego tygodnia ostatecznie się wyjaśnił i utrwalił. Hrabia Stürgkh proprio motu ofiarował Kołu tekę skarbu. Przez obsadę dwóch miejsc w gabinecie, reprezentacya polska zyskała normalne zastępstwo w rządzie i potrafi w pełni oddziałać na tok spraw administracyjnych.

Dobór polskich członków gabinetu jest w chwili obecnej również odpowiedni. Należy pamiętać, że

stronnictwa rządzące w Kole t. j. konserwatyści, ludowcy i demokraci, pozostają ze sobą w porozumieniu na zasadzie podziału urzędów naczelnych. Zalicza się do nich wiceprezesura Izby i dwa miejsca w gabinecie. Wszelkie zmiany na stanowiskach tych, przy naruszeniu równowagi w Kole, byłyby rzeczą chybioną. Skoro więc przyszło do uzupełnienia stanu posiadania w gabinecie, należało zmian dokonać za wszechstronną zgodą frakcyj Koła interesowanych.

Przyznać należy, że akcyi dokonano sprawnie, bez intryg, szarpaniny i jakichkolwiek scen gorszących.

Konserwatyści stanęli z góry na stanowisku, że ich powiernik Zaleski, ma nadal pozostać w gabinecie. Zleby było, gdyby siłę młodą, zdolną do dużej roboty, usuwano przedwcześnie dla zaspokojenia innych ambicyj. Frakcya konserwatywna rozporządza niezawodnie pokaźnym zapasem ludzi ministeryalnych, ale nie dopuszcza do ich rychłego zużycia i wymiany. Ztąd pochodzi, że zniewolono p. Zaleskiego do objęcia teki skarbu, w przekonaniu, że zadaniu w zupełności podoła.

Opróżniło się w ten sposób stanowisko ministra krajowego. Racya stanu nakazywała urząd ten oddać do dyspozycyi najliczebniejszego stronnictwa w Kole.

Jak mię ze stron kilku zapewniają, namiestnik Bobrzyński usiłował wpłynąć na desygnowanie pewnego członka frakcyi demokratycznej. Poseł ten, wyposażony niezawodnie w pierwszorzędne zalety na stanowisko ministra krajowego, w dobrze zrozumianym interesie Koła, dla zapewnienia Mu harmonii wewnętrznej, nie wyzyskał poparcia i oświadczył krótko, że misyę przyjmie li tylko za zgodą ludowców.

Tymczasem stronnictwo ludowe na zebraniu frakcyjnem uchwaliło w zasadzie przyjąć tym razem udział bezpośredni w rządzie i desygnować kandydata własnego. W ten sposób odpadły wszelkie targi i intrygi między — frakcyjne.

Ze ściślejszego konkursu wyszedł ostatecznie zwycięsko poseł Władysław Długosz. Jednomyślnie przychylne przyjęcie kandydatury w kraju wskazuje, że wybór był trafny.

Urzędowanie ministra Długosza odkreśliło się od razu pewną odrębnością formalną, sprzeczną z dotychczasowymi obrzędami. Wedle „obowiązującej tradycyi", minister czynny winien zdeklarować swe wystąpienie z łona frakcyi, do której dotychczas przynależał. Dlaczego i po co dokonywano tego ceremoniału, trudno odpowiedzieć bez cofania się w owe czasy dawniejsze, kiedy Koło było organizacyą na wskroś konserwatywną, a tylko dekorowaną kilkoma próbkami „demokratycznemi". Z rozszerzeniem praw wyborczych, Koło stało się wszakże związkiem rozmaitych obozów politycznych. Cała struktura reprezentacyi naszej, jej prezydyum, jej udział w komisyach parlamentarnych i t. d., są oparte na zespole frakcyj poszczególnych. Zaprzeczać temu faktowi na punkcie ministeryalnym — byłoby niewłaściwością.

Jak Koło, acz złożone z frakcyj poszczególnych, służy ostatecznie interesom kraju, tak minister, acz przynależny do frakcyi danej, naturą rzeczy musi być organem wykonawczym całego Koła. Jedno drugiemu nie przeszkadza, a w żadnym razie zbiegostwo po nominacyi, niczem nie pomaga.

Więc dobrze się stało, że minister Długosz mimo nacisku odstąpił od „zwyczaju" i pozostał członkiem frakcyi ludowej. Odpowiedzialności są rozłożone i zdefiniowane.

Ostatnie przesilenie, jak zaznaczyłem na wstępie, przyczyniło się zatem do wyjaśnienia stosunków i utrwalenia ich na metę najbliższą. Horoskopów na dalszą przyszłość trudno stawiać, gdyż tok zdarzeń politycznych od tylu zawisł działań i sił udzielnych, iż usiłowanie przeprowadzenia jakichkolwiek wytycznych, byłoby wróżeniem, a nawet nie kombinowaniem. W każdym razie zapewnić mogę, że alarmy znajdowane w pewnej trzeciorzędnej prasie na temat „walki podjazdowej" Bilińskiego przeciw Zaleskiemu i tym podobnych awantur są niedorzecznością dziecinną. Pan Biliński ma zbyt potężne stanowisko, aby musiał... podjeżdżać potrafiłby przejeżdżać. Pan Zaleski pozostanie na stanowisku ministeryalnem, jak długo uznawać będzie tego potrzebę frakcya konserwatywna. Pan Zaleski upatrzony jest też niezawodnie na przyszłego namiestnika, ale ewentualność ta nie zajdzie przed dokonaniem reformy sejmowej wyborczej. Dlatego właśnie p. Zaleski gotów długo ministrować.

Kronika.

Nr. świąteczny „Gazety Poniedziałkowej" wyjdzie dnia 26. grudnia w poczwórnej objętości, w nakładzie 20.000 egzemplarzy.

Ogłoszenia do Nru świątecznego należy już obecnie zgłaszać, bądź to wprost do Administracyi, bądź też przez poszczególne agencye naszego pisma.

Z niedzieli. Okropny jest ten lwowski listopad, czytam w pismach lwowskich. Ja bym powiedział, że to samo można powtórzyć o listopadzie w Krakowie. Od kilku bowiem dni niebiosa darzą nas tak miłym i przyjemnym, a bez przerwy padającym deszczykiem, że na ulicach widać tylko tych, których zmusza do tego konieczność.

Z rojnego zazwyczaj rynku znikły tłumy spacerowiczów, przed Hawełką nie widać ani jednego „wykłuwacza" w mundurze. Śpią nawet na stanowiskach fiakierskie rumaki. Tylko niestrudzone „oko władzy" z zamglonym półksiężycem pod szyją, błądzi jak duch po opustoszałych ulicach i salutuje w braku innego zajęcia gorliwie przechodzących od czasu do czasu oficerów. Wszystkie ulice zamieniły się w jedną błotnistą kałużę. W dodatku przejmujący chłód odejmuje zupełnie ochotę do wszelkich spacerów. Za to wszystkie kawiarnie i restauracye były wczoraj przepełnione tak, — że jak to mówią — ani szpilki wsadzić. Zapełniony był też wczoraj teatr miejski na obu przedstawieniach, pełno było w teatrze „Nowości", w teatrzyku kinematograficznym i innych lokalach, istniejących ku rozweseleniu krakowian.

Nowy książę biskup krakowski. Na stolicy biskupiej w Krakowie zasiądzie wkrótce nowy Książę biskup. Jest nim mianowany już przez cesarza ks. Adam Sapieha, członek znanej w całej Polsce rodziny magnackiej. Jakkolwiek nowy biskup przybywa do nas z Rzymu i mało tylko zna nasz kraj i nieodwrót społeczeństwu naszemu sam mało jest znany, koła katolickie oraz większa część prasy krakowskiej nominacyę jego powitały z zadowoleniem.

Trudno też dziś przesądzać, w jakim kierunku zaznaczą się rządy nowego biskupa. Wolno jednakże wyrazić życzenie, aby w sprawach narodowych, złączonych z kościelnemi, nowy biskup unikał błędów, jakie zakłóciły stosunki między społeczeństwem polskiem, a jego poprzednikiem ś. p. ks. Kardynałem Puzyną, dalej, aby pojawiające się u nas dość często usiłowania, zmierzające do rozpętania w naszem mieście i w kraju walki wyznaniowej i rasowej, nie znalazły poparcia ze strony nowego Księcia kościoła w Krakowie.

Z tem życzeniem i my witamy nowego Księcia biskupa.

Rocznica listopadowa. Wieczór listopadowy urządzony staraniem Sokoła krakowskiego, nie zgromadził zbyt licznej publiczności mimo programu niezwykłego w swem założeniu, bo zestawionego z produkcyj słownych, z nieznaczną tylko okrasą muzyki. Więc najpierw „Słowo wstępne", wypowiedziane przez p. prof. Magierę, następnie odczyt prof. Dra Augusta Sokołowskiego i wreszcie p. Czochańskiego (ucznia szkoły dramatycznej p. Gabryelskiego), który wygłosił w sposób wysoce artystyczny „Opowiadanie Sobolewskiego" z III. części „Dziadów". Młody artysta posiada rzetelny talent deklamacyjny i szczęśliwe warunki, a nadto zapał i uczucie. Skromną okrasą wieczoru były udatne produkcye orkiestry Sokolej pod kierunkiem p. Urygi, a bardziej występ chórów „Sokoła" pod kierunkiem prof. Stanisława Bursy. Chór męski odśpiewał z siłą i energią, niestarzejący się hymn Jareckiego „Straż nad Wisłą" na estradzie — zaś chór mięszany pieśni patryotyczne, któremi zakończono uroczystość.

Wieczorek listopadowy, który urządził wczoraj „Klub mieszczański" w lokalu własnym przy ulicy św. Krzyża, wypadł pod każdym względem poprawnie i pozostawił jak najmilsze wspomnienia. Na program złożyło się słowo wstępne, wygłoszone przez prof. dra Grabowskiego, produkcye chóru młodzieży rękodzielniczej pod batutą p. Rogalskiego, wreszcie deklamacya p. Freegowej, która wygłosiła kilka wierszy patryotycznych. Uroczystość zakończyła się odśpiewaniem przez chór i licznie zgromadzoną publiczność „Boże coś Polskę".

O „Legionie". Ze względu na to, iż sobotni wykład p. Weychert-Szymanowskiej o „Legionie" zgromadził olbrzymią ilość osób, Uniwersytet Ludowy im. Mickiewicza postanowił wykład ten powtórzyć w poniedziałek d. 27. bm. o godz. 8-mej wieczorem w sali przy ulicy Szewskiej l. 16, I. p.

J. E. Marszałek kraju Stanisław hr. Badeni przyjął godność honorowego prezydenta Wystawy architektury i wnętrz wotoczeniu ogrodowem w r. 1912 w Krakowie.

Nowy bank w Krakowie. Grono rękodzielników, drobnych przemysłowców i urzędników w Krakowie postanowiło założyć wspólny bank, celem udzielania taniego kredytu członkom. Rozwinięto w tym celu energiczną akcyę, która ma objąć wszystkie stany.

Walne Zgromadzenie. Stow. ku wspieraniu żydowskich słuchaczów Wszechnicy Jagiellońskiej, rygorozantów i bezpłatnych praktykantów w Krakowie odbyło się wczoraj.

Ze sprawozdania przedłożonego zgromadzonym, wynika, że wydział Stowarzyszenia poświęcił główną część pracy sprawie zrealizowania myśli budowy żydowskiego Domu akademickiego w Krakowie. Przedewszystkiem wydział postarał się o zebranie dat statystycznych co do rzeczywistej potrzeby zbudowania takiego domu i na podstawie wyników specyalnie w tym celu rozpisanej ankiety, doszedł do przekonania, że dom taki w Krakowie, w którym liczba słuchaczy żydów w uniwersytecie Jagiellońskim wynosi przeszło 13% jest potrzebny. Zwołano w tej sprawie także publiczny wiec, na którym wybrano dla zrealizowania tej myśli szerszy komitet obywatelski. Na czele tego komitetu stanęli poseł Dr Gross i prezydent Dr Samuel Tilles. Akcya za zbieraniem funduszów na budowę domu, zainicyowana w miastach prowincyonalnych, z których najwięcej akademików żydów kształci się w Krakowie, nie wydała wskutek apatyi, z jaką się delegaci Stow. w tych miastach spotkali, spodziewanych rezultatów.

Wydział zorganizował „biuro informacyjne", na czele którego stał p. Leopold Gleisner, a którego zadaniem było pomaganie kolegom w uzyskiwaniu posad guwernerów i mandantów adwokackich, oraz udzielanie im pożyczek i wsparć, co było możliwe dzięki otrzymaniu kilku subwencyi. W roku bieżącym utworzono dwa fundusze, jeden im. bł. p. Dra Leona Reinera w kwocie 336 kor., drugi im. bł. p. Dra Michała Immerglicka w kwocie 110 kor.

Ogólna liczba podań, które wpłynęły do wydziału, wynosi 75; z tych załatwiono przychylnie 63 na ogólną kwotę 2526 kor. Były to pożyczki i wsparcia na czesne, taksy rygorozalne i egzaminacyjne i na utrzymanie.

Do zarządu wybrano: p. Adolfa Gumpricha (prezes), Dra Artura Lustgartena (wiceprezes), Dra Wilhelma Finkla (sekretarz) i Dra Henryka Fargla (skarbnik).

Akademicki Związek Sportowy w Krakowie. We środę dnia 29 listopada o godzinie 6-ej wieczorem w sali nr. 39 Coll. Nov. odbędzie się doroczne Walne zebranie Związku.

A. Z. S. powstał przed dwoma laty i odrazu starał się rozwinąć swą działalność we wszelkich dziedzinach sportu. Jedną z największych trosk Związku było stworzenie w Zakopanem Domu turystycznego, gdzie młodzież, udająca się na wycieczki tak letnie jakoteż zimowe, mogłaby znaleźć tanie i dogodne locum. Na razie w braku funduszów musiano się ograniczyć do wynajęcia obszernego domu i w ten sposób stworzono Dom turystyczny. Jak wielkie dla rozwoju turystyki znaczenie ma ów dom, dowodzi tego chociażby imponująca liczba osób, które korzystały z noclegów w ubiegłym roku (525 osób — 1526 noclegów). Jednakże dom ten pomieścić może jednorazowo tylko do 40 osób, co jest latem podczas najpiękniejszego rozwoju ruchu turystycznego stanowczo niedostatecznem.

Lecz nietylko na polu turystyki Związek rozwinął swą działalność. Zaraz po swojem zawiązaniu się Związek stworzył sekcyę narciarską, liczącą obecnie 36 członków. Sekcya ta urządziła w ubiegłym roku 16 wspólnych wycieczek zimowych w Tatry, 3 kursa jazdy na nartach i stara się jak najszerzej propagować ten sport wśród kół naszej młodzieży.

Sekcya wioślarska, zorganizowana na wiosnę b. r., rozwinęła odrazu żywą działalność w tej dziedzinie tak popularnego na Zachodzie sportu. Zorganizowano już kilka załóg wioślarskich z pośród członków sekcyi, którzy się ćwiczą w prawidłowej wioślarce, urządzają wycieczki w okolice Krakowa etc.

Sekcya kolarska poza wspólnemi wycieczkami zorganizowała w ubiegłym roku wyścig o mistrzostwo. A. Z. S. energicznie wziął się też do pracy najmłodszej z pośród sekcyi, sekcyi footballowej. Rezultatem tej pracy był pierwszy Matsch publiczny na Boisku pozlotowem, rozegrany z klubem sportowym „Polonia" w stosunku 4:2 na korzyść A. Z. S.

Trudno jest w krótkiej notatce streścić całą działalność Związku, który objął tak wiele różnorodnych dziedzin sportu i stara się go propagować wśród naszej młodzieży tak zaniedbanej pod względem rozwoju fizycznego.

Napad rabunkowy. Na powracającego do domu w nocy z soboty na niedzielę kelnera Franciszka Prz. napadło w ul. Strzeleckiej dwóch młodych ludzi, którzy, przewróciwszy go na ziemię, zrabowali mu portfel z 120 kor., złoty zegarek z łańcuszkiem, wartości 320 kor., wreszcie złotą szpilkę i srebrną papierośnicę. Za sprawcami śledzi policya.

Krwawa awantura. Wczoraj około godziny 11 w nocy przyprowadzili dwaj policyanci na stacyę ratunkową jednego z szeregowców 13 p. p. Żołnierz pokryty był cały ranami, z których sączyła się krew. Według opowiadania świadków, pokrwawili go w ten sposób policyanci, ponieważ żołnierz nie pozwolił się aresztować, bił policyantów po twarzy i stawił taki opór, że musiano związać go postronkami. Na pogotowiu wyprawiał w dalszym ciągu takie awantury, że niemożliwem było go opatrzeć tak, że w takim stanie jak go przyprowadzono, odstawiono go na odwach.

Ważne dla Tarnowa. Z dniem dzisiejszym oddaliśmy wyłączne i jedyne zastępstwo naszej gazety w Tarnowie, agencyi p. Rockacha.

Z Jasła donoszą: Jak wieść niesie p. burmistrz jasielski miał na audyencyi u p. namiestnika oświadczyć, że się zrzeka swej kandydatury do Sejmu na rzecz p. Germana. Łatwo czegoś się zrzekać — czego się niema.

We czwartek zwołał p. burmistrz posiedzenie Rady miejskiej — zeszło się aż 14 radnych, naturalnie wobec tego posiedzenie się odbyć nie mogło — a wielka szkoda bo nowy „Wny assesor Mazur", znany ze swego wszechstronnego wykształcenia, miał wygłosić swoją dziewiczą mowę o potrzebie mostu na rzece pod Osiekiem i w sprawie pozwolenia na wyszynk herbaty pani Z. R. — Na mowę tę całe Jasło czekało z wielkiem naprężeniem.

Ciekawy zakaz. Z Lublany telegrafują: W miejscowości Rudolfswerth wybrano między innemi do

rady gminnej dwóch urzędników sadowych. Prezydyum sądu krajowego wezwało tych urzędników, aby złożyli swe mandaty, gdyż nie odpowiada to zasadzie niezawisłości sądownictwa.

Pisma słoweńskie wywodzą, że jestto pierwszy w Austryi wypadek, gdzie władze sądowe zakazały urzędnikom sądowym brać udział w zarządzie gminnym.

Historya „footballu“ „Kiedy w Anglii po raz pierwszy grano w football? Na to ciekawe dla miłośników sportu footballowego pytanie znajdujemy interesującą odpowiedź w „Philadelphia Rekord“. „Football, pisze autor odnośnego artykułu, grany był w Derby (Anglia) ku upamiętnieniu wielkiego zwycięstwa, odniesionego w III. w. nad legionami rzymskimi. Pierwszą piłką, którą grywano w dorocznych igrzyskach w Chester, była podobno głowa Duńczyka. Za panowania Edwarda III, football przybrał takie brutalne formy a przytem takie szerokie rozmiary, że stał się wprost plagą dla kraju i w r. 1349 został dekretem królewskim zakazany, gdyż, jak motywano w zakazie, zbyt dużo zabierał ludziom czasu i odwracał ich uwagę od innych bardziej wojennych i patryotycznych ćwiczeń. Odtąd też datuje się dzisiejsza nazwa footballu. Przedtem jeszcze Edward II. zakazał był wszelkich zawodów dużą piłką a Henryk IV. i Henryk VIII. wydali również zakaz gry w football, jako szkodliwego zajęcia dla „kochanego ludu“. Za czasów królowej Elżbiety karano za football więzieniem. Jako powód zaś zakazu podawano nadzwyczajną brutalność gry. Jakób I. zakazał „wszelkich brutalnych i gwałtownych ćwiczeń cielesnych“, w rodzaju footballu. Mimo licznych zakazów, londyńscy ulicznicy dawnych czasów kopali piłkę po ulicach, ażeby się w ten sposób grzać zimową porą. Relacya w r. 1665 opiewa, że podczas surowej zimy ulice Londynu były pełne footballistów“.

Austro-Americana, Tryest. Znany w szerokich kołach artystycznych krytyk i pisarz Franz von Salzburg napisał obecnie nowe dzieło, które p. t. „Podróż letnia do Północnej Afryki“ wkrótce wyjdzie nakładem własnym Austro-Amerycany w Tryeście i Wiedniu.

Ślub. D. 6 b. m. w obecności najbliższej rodziny odbył się w kościele parafialnym w Karniowie koło Krakowa ślub p. Anny Gaszyńskiej, córki ś. p. Tekli z Rogoyskich i Dr. Antoniego Gaszyńskiego wł. dóbr Karniów, z p. inżynierem Józefem Nowina-Konopką, synem ś. p. Tadeusza i Jadwigi z Hr. Skórzewskich. Pięknie udekorowanej kwiatami karecie pp. młodych, towarzyszyła konna banderya krakusów w strojach weselnych. W Karniowie podejmowali gości weselnych babka p. młodej pani Rogoyska i ojciec Dr. Gaszyński. Młodej parze nadesłano liczne telegramy. Szczęść Boże młodej parze!

Utworzenie większości.

(Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej).

(wąż) **Wiedeń.** Tydzień nadchodzący przyniesie ze sobą niezawodnie rozwikłanie problemu krępującego od lat trzech działalność Izby. Ustąpienie Bienertha i polityczny testament Gautscha, urzeczywistnia nareszcie sprawę większości parlamentarnej. Hrabia Stürgkh, szczęśliwy spadkobierca, posili się owocem dojrzałym w warunkach zgoła odmiennych od dzisiejszego położenia.

Od jednego z wybitnych posłów czeskich otrzymuje wasz korespondent informacye oświetlające nowe stosunki. Jałowa opozycya, częsta obstrukcya — powiada mój informator — jaką uprawiały dotąd frakcye czeskie, stała się w końcu całemu społeczeństwu czeskiemu kością w gardle. Powoli wzięło górę przekonanie, że najskromniejsze zyski, płynące z rządowego stanowiska reprezentacyi czeskiej, są większe od „moralnych“ sukcesów opozycyjnych. Pozazdroszczono poprostu Kołu polskiemu i postanowiono poprostu pójść za jego przykładem.

Utworzenie jednolitego klubu czeskiego, zdziałane przed rokiem, było już produktem wytrzeźwienia. Chodziło o zewnętrzną sposobność dla dokonania zwrotu.

Zwolna tylko i kolejno okoliczności się tak układały, iż nareszcie większość klubu czeskiego może się oświadczyć w zasadzie za poparciem rządu. Powiadam większość, gdyż pozostaną jeszcze dwie grupy jednolitego klubu czeskiego, które nie zdecydują się na bezwarunkowe przejście do większości. Jest to t. zw. radykalna frakcya z 14 członków złożona i grupa sześciu niezawisłych.

We wtorek d. 28 b. m. odbędzie się zebranie jednolitego klubu czeskiego. Na zebraniu tem oświadczy się 15 młodoczechów i 36 agraryuszów za głosowaniem na rzecz prowizoryum budżetowego i siedmiu klerykałów, acz w zasadzie są za polityką wolnej ręki, pójdą w tym wypadku również z większością klubową. W ten sposób 48 względnie (doliczywszy dwóch dzikich, Iraszka i Zahradnika) 60 członków jednolitego klubu czeskiego oświadczy się za przejściem do większości. Hrabia Stürgkh ogromną przewagą głosów uzyska od Izby budżet prowizoryczny.

Nie wolno jednak zapominać, że sama większość jest również prowizoryczną. Trudno uwierzyć, aby niemcy z Czech i radykali niemieccy na dłuższą metę wytrzymali w kooperacyi parlamentarnej z Czechami. Prędzej czy później większość nowa podda się rewizyi. Trzeba będzie żywioły szowinistyczne odtrącić.

Zadanie przyszłe polega na tem, aby nie trzeba było pozbywać się czeskich szowinistów.

Zwycięstwo posła Kolischera.

(Podwyższenie pożyczki na telefony i tabor kolejowy).

(Tel. własny Gazety Poniedziałkowej).

(wąż) **Wiedeń.** Ze źródła dobrze poinformowanego otrzymuję potwierdzenia wiadomości, że rząd zgodził się na proponowane przez posła Kolischera podwyższenie pożyczki budżetowej 109 milionów koron o 30 milionów, przeznaczonych na inwestycye telefoniczne i kolejowe. Jak wiadomo, Stürgkh i Zaleski na wtorkowem posiedzeniu Koła oświadczyli się przeciw temu planowi, wychodząc z założenia, że inwestycye obu kategoryi należy przeprowadzić systematycznie a nie dorywczo.

Od jednego z posłów ludowych dowiaduję się, że to oświadczenie rządu skłoniło posła Kolischera do wygłoszenia na wtorkowem posiedzeniu Koła bardzo ostrej i bardzo opozycyjnej mowy, w której znakomity ten znawca stosunków gospodarczych poddał „systematyzm inwestycyjny“ krytyce druzgocącej. Wywody posła Kolischera, powiada mój informator, znalazły zupełny poklask. Oświadczyliśmy się za jego wnioskami w tem przekonaniu, że odraczanie inwestycyj równałoby się bardzo prawdopodobnemu ich uniemożliwieniu. W Austryi nic nie jest pewne jutra. Najpiękniejsze plany, programy i systemy, doczekały się lat muturalemowych.

Pomni zawsze, że należy i musimy korzystać z każdej sposobności aby wydostać od rządu co się da, głosowaliśmy za częściową „niesystematyczną“ inwestycyą kolejową i telefoniczną, gdyż mizerya w tej mierze panująca w kraju jest wprost oburzająca. Kolischerowi należy się uznanie, że przez wczesne podjęcie inicyatywy umożliwił choćby częściową naprawę złego. Chodzi teraz jeszcze o to, aby minister Długosz przypilnował, iżby z inwestycyi, zwłaszcza telefonicznej, część odpowiednia przypadła w udziale naszemu krajowi.

Interpelacya chełmska.

(Telegram własny „Gazety Poniedziałkowej“).

(wąż) **Wiedeń.** Wśród żwawszych umysłów Koła wielkie jak się dowiaduję wywołała niezadowolenie uchwała, odsyłająca do komisyi parlamentarnej sprawę interpelacyi, jaką zamierza wnieść poseł Śliwiński w przedmiocie wyłączenia Chełmszczyzny. Słychać obawy, iż komisya parlamentarna Koła skłonna jest do pogrzebania interpelacyi. Intencye te są tem bardziej nieuzasadnione, że to samo Koło zgodziło się na wniesienie interpelacyi w sprawie traktowania robotników polskich w Prusiech. Jeżeli względy, tak zwane „wyższe“, nie wstrzymały Koła od tej uchwały, tem bardziej należało zgodzić się na interpelacyę w sprawie tak wielkiej doniosłości. Objawy niezadowolenia jakie zauważyłem z tej okazyi, potęgują wrażenie rozstroju panującego w grupie demokratycznej. Byłoby rzeczą arcyważną, iżby grupa ta we własnym interesie skonsolidowała się i ominęła w ten sposób ewentualności jej grożące, a poprzednio już przezemnie zapowiadane.

Wojna włosko-turecka.

Nowe walki w Trypolisie.

(Tel. wł. „Gaz. Pon.“).

Rzym. Nadeszły tu z Trypolisu wiadomości bardzo groźne. Z wnętrza Trypolisu nadeszły na wybrzeże nowe znaczne oddziały Arabów, wskutek czego siły zbrojne turecko-arabskie dochodzą faktycznie do 50.000 zbrojnych. Lada dzień też rozpocznie się ogólny atak turecko-arabski na Trypolis, Benghazi i Homs. Posiłki włoskie nadejdą za późno i możliwem jest zupełne wyparcie Włochów z wszystkich tych portów trypolitańskich.

Paryż. Aj. Havasa donosi z Trypolisu pod datą 26. bm.: Generał Frigoni zarządził marsz naprzód, a mianowicie najpierw do fortu Mesri i El Kharmi. Fort Mezri został obsadzony o godz. 10 przed poł. Na skrajnem prawem skrzydle rozwinęła się żywa walka między 50 p. p. a tureckiem regularnem wojskiem.

Rzym. Aj. Stefaniego donosi z Derny pod datą 25. bm.: Wczoraj przedsięwzięły dwa bataliony piechoty, jeden batalion strzelców alpejskich, trzy oddziały mitraliez, jeden oddział artyleryi górskiej i jedna kompania marynarzy z okrętu wojennego Napoli rekonesans na nizinie naprzeciw miasta. O g. 9 rano doniesiono o znacznym oddziale nieprzyjacielskim, z którym też wkrótce nastąpiło starcie. Walka trwała do g. 5 po poł., o którym to czasie Turcy i Arabi cofnęli się. Straty nieprzyjaciół są znaczne. Po zachodzie słońca wojska włoskie poczęły powracać i straciły nieprzyjaciela z oczu. Po stronie włoskiej odniosło rany 50 żołnierzy, z których 12 zmarło.

Przeciw Włochom.

(Tel. wł. „Gazety Poniedziałkowej“).

Sztokholm. Szwedzkie Towarzystwo przyjaciół pokoju zwołało olbrzymi wiec celem zaprotestowania przeciw wojnie włosko-tureckiej. Ma też być wdrożoną w międzynarodowym biurze pokoju w Szwajcaryi i w międzynarodowem biurze socyalno-demokratycznem w Brukseli akcya, mająca na celu ogólny bojkot towarów włoskich.

Niebezpieczeństwo na morzu Egejskiem.

(Telegram własny „Gazety Poniedziałkowej“).

Konstantynopol. Wobec zamiaru Włoch przeniesienia wojny na morze Egejskie, rząd turecki zabezpieczył wszystkie swoje porty podwójnemi i potrójnemi liniami min podwójnych. O miny te i działa wielkokalibrowe, broniące tych portów, rozbić się muszą wszelkie ataki włoskie. W kołach wojskowych panuje też przekonanie, że każdy zamiar zbombardowania tych portów, skończy się ciężką klęską Włochów.

Protest rosyjski i jego skutki.

(Tel. wł. „Gazety Poniedz.“)

Rzym. Protest rosyjski przeciwko blokadzie cieśniny dardanelskiej przez flotę włoską, zakomunikowany rządom mocarstw z odwołaniem się na traktat londyński z roku 1871, wywołał w tutejszych kołach rządowych politycznych ogromne oburzenie.

W razie bowiem, gdyby inne mocarstwa przyłączyły się do tego protestu, wytrąciłby on Włochom z ręki jedyny środek, za pomocą którego mogłyby zmusić sułtana do zawarcia pokoju i do odstąpienia im Tripolisu. Rząd włoski nie ustąpi wobec tego protestu, lecz zaapeluje do Austro-Węgier i Niemiec, odwołując się na trójprzymierze, ażeby w tym wypadku stanęły po stronie Włoch i ochroniły Włochy przed zamierzonem ograniczeniem jej prawa prowadzenia wojny na wodach tureckich. Rząd włoski na wypadek odmownej odpowiedzi z Wiednia i Berlina, zagrozi wystąpieniem z trójprzymierza. Sytuacyę, wytworzoną tym protestem rosyjskim uważają tu za bardzo krytyczną.

Stanowisko Wiednia.

(Tel. wł. „Gazety Poniedz.“)

Wiedeń. Sytuacya Austro-Węgier wobec wojny włosko-tureckiej, staje się coraz bardziej kłopotliwą i drażliwą. Wobec akcyi włoskiej na morzu Egejskiem, która zagraża w wysokim stopniu także interesom handlowym Austro-Węgier, rząd wiedeński nie może we wszystkiem wypełniać postanowień przymierza z Włochami, zmuszony nawet będzie przyłączyć się do protestu Rosyi, przeciwko blokadzie Dardanelli. Krok taki zaś łatwo dać może Włochom pretekst do zerwania przymierza i wogóle do wystąpienia z trójprzymierza. W tutejszych kołach rządowych uważają też ostrzeliwanie i rewizyę austro-węgierskiego parowca „Marta Washington“ przez włoskie okręty wojenne za rozmyślną prowokacyę, mającą wywrzeć nacisk na rząd austro-węgierski i uprzytomnić mu, że Włochy mogą się w danym razie chwycić ostrzejszych jeszcze represyj względem żeglugi austryackiej i węgierskiej. Toteż tutejsza partya wojenna podnosi znów głos i zaleca szybkie przeprowadzenie przygotowań wojennych od strony Włoch, a przedewszystkiem zmobilizowanie floty wojennej Austro-Węgier.

Obawy w Berlinie.

(Tel. wł. „Gazety Poniedz.“)

Berlin. Nota rosyjska, wzywająca mocarstwa do zaprotestowania przeciwko ewentualnej blokadzie Dardanelli przez flotę włoską, wywołała tu wielkie zaniepokojenie. Ogólnie uważają tu za krok — podjęty w porozumieniu z Anglią, a mający na celu albo rozbicie, albo osłabienie trójprzymierza. Do tej chwili nie wiadomo jeszcze, jak rząd niemiecki postąpi w tej sprawie.

Berlin. Odzywają się tu głosy, że Rosya za radą Anglii, głównie dlatego wystąpiła ze swoim protestem, ażeby zmusić Włochy do wystąpienia z trójprzymierza.

Anglia o blokadzie.

Konstantynopol. „Ikdam“ donosi, że angielski ambasador oświadczył wczoraj w ministerstwie

spraw zagranicznych, że blokada Dardanelli naruszyłaby handel angielski i, że przez nią powstać może ciężka sytuacya dla mocarstw, które podpisały traktat londyński z r. 1871.

Naprężenie anglo-niemieckie.

Austro-Węgry w wirze wojennym.

(Tel. wl. Gazety Poniedziałkowej).

(*Ywo*). Wiedeń. Wiadomość berlińskiej „Germanii“, jakoby Austro-Węgry na wypadek wojny Niemiec z Francyą i Anglią, ofiarowały Niemcom pomoc wojskową, wywołała w tutejszych kołach parlamentarnych, zwłaszcza czeskich i południowo-słowiańskich niemałe zdziwienie i zaniepokojenie. O ile bowiem wiadomo, sojusz niemiecko-austryacki przewiduje tylko pomoc Austro-Węgier dla Niemiec na wypadek wojny z Rosyą. Ofiarowanie więc Niemcom pomocy wojskowej w tym wypadku, przekraczało więc zakres sojuszowych zobowiązań Austro-Węgier, a groziło wciągnięciem monarchii habsburskiej w wir krwawej a groźnej wojny. Poważne też budzą się refleksye, czy wojna z Anglią i z Francyą leży w interesie Austro-Węgier. Posłowie słowiańscy stanowczo temu przeczą i zapowiadają w tej sprawie interpelacye w delegacyach.

Wiedeń. Zanosi się na to, że tegoroczna sesya delegacyi austro-węgierskich będzie bardzo burzliwa i zajmująca, ponieważ także Węgry zamierzają zainterpelować hr. Aehrenthala w sprawie rzekomego udziału Austro-Węgier w zatargu Niemiec z Anglią.

Na ostrzu miecza.

(Telegram własny „Gazety Poniedziałkowej“).

Berlin. W kołach politycznych zaniepokojenie z powodu zatargu z Anglią, trwa dalej. Ogólnie przypuszczają, że stosunki angielsko niemieckie zaostrzą się bardziej jeszcze, gdy rozpoczną się rokowania Niemiec z Hiszpanią o odstąpienie Niemcom kolonii hiszpańskiej nad rzeką Kongo, bez której nowo od Francyi nabyte terytorya Kongo, dla Niemiec żadnej nie będą miały wartości. Anglia na odstąpienie tej kolonii Niemcom, absolutnie się nie godzi, ponieważ sama na nią reflektuje. Wówczas też stosunek Anglii do Niemiec stanie naprawdę na ostrzu miecza.

Mobilizacya w Niemczech.

(Tel. wl. Gazety Poniedziałkowej).

Berlin. Pokazuje się teraz, że armia i flota niemiecka były już od dwóch miesięcy zupełnie przygotowane do wojny. Przez tak po „cichu“ mobilizacyę rezerw, podniesiono już we wrześniu stan liczebny batalionów piechoty na zachodzie na 800 głów, tak, że 500.000 (pół miliona) wojska każdej chwili wkroczyć mogło do Francyi.

Wielki dzień w Londynie.

(Tel. wl. „Gazety poniedziałkowej“).

Londyn. W kołach parlamentarnych zapewniają, że poniedziałek lub wtorek stanie się wielkim dniem dla polityki angielskiej i dla pokoju w Europie. W dniu tym świat polityczny dowie się z ust angielskich mężów stanu w Izbie gmin takich szczegółów o zachowaniu się Niemiec wobec Anglii, że zrozumie dobrze, iż Anglia z tej strony musi się mieć na baczności.

Telegramy.

Przyszła sesya Sejmowa.

(Telegram własny „Gazety Poniedziałkowej“).

Lwów. Krążą tu — w dobrze zresztą zawsze poinformowanych kołach — pogłoski, że Sejm galicyjski zwołany zostanie dopiero po przeprowadzeniu rokowań ugodowych z Rusinami, chociażby rokowania te miały się przeciągnąć do lutego, albo nawet do wiosny. Na wypadek zaś gdyby one rozbić się miały już rychłej, Sejm zwołany zostanie już wcześniej, lecz po pierwszej już próbie obstrukcyi ze strony Rusinów, zostanie rozwiązany. Nowe wybory przypadłyby w takim razie na porę wiosenną.

Wybory w Drohobyczu.

(Tel. wl. „Gazety poniedziałkowej“).

Drohobycz. We wtorek odbędzie się tu wybór uzupełniający na posła do Rady państwa. Starostwo poczyniło na ten dzień nadzwyczajne środki ostrożności. Do miasta sprowadzono 250 żandarmów, których rozkwaterowano w szkołach. Szkoły w dzień wyboru będą zamknięte, a uczniom nie wolno będzie w ten dzień wychodzić na ulicę.

Wokoło miasta krążyć będą silne patrole ułańskie, których zadaniem będzie nie wpuszczać do do miasta robotników z okolicznych miejscowości. Lwowska dyrekcya policyi wysłała do Drohobycza czterech komisarzy i wielu agentów. Kawiarnie i wszystkie handle szynkujące napoje alkoholowe, będą we wtorek przez cały dzień zamknięte.

Posłowie socyalistyczni w Drohobyczu.

(Tel. wl. „Gaz. Pon.“).

Drohobycz. Dziś mają tu przybyć wszyscy polscy posłowie socyalistyczni do Rady państwa z p. Daszyńskim na czele z okazyi jutrzejszego wyboru uzupełniającego na posła do Rady państwa. Wiadomość ta wywarła tu wielkie wrażenie.

Ważna interpelacya.

(Tel. wl. Gazety Poniedziałkowej).

Wiedeń, 26 listopada.

(*Ywo*). Prezydyum Koła polskiego wypracowało już interpelacyę w sprawie niewłaściwego obchodzenia się władzy i pracodawców w Niemczech z robotnikami, sprowadzonymi z Galicyi. Interpelacya ta oparta będzie na obfitym materyale faktycznym, którego Kołu dostarczono, zwłaszcza co do bezpodstawnych wydalań poddanych austryackich polskiej narodowości z Prus. Myliną jest jednak, jak się wydaje, wiadomość „Biura Wolffa“, jakoby interpelacya ta miała być zgłoszona w parlamencie austryackim. Według moich informacyi, Koło wystąpi z nią w delegacyi i zwróci się z zapytaniami swemi wprost do hr. Aehrenthala.

Berlin. Wiadomość, podana przez Biuro Wolffa, jakoby Koło polskie w Wiedniu zamierzało wnieść interpelacyę w sprawie prześladowania polskich poddanych austryackich w Prusach, wywołała tu pewne zaniepokojenie. W tutejszych sferach rządowych pragną obecnie, ze względu na naprężony stosunek z Anglią, unikać wszystkiego, co mogłoby zawikłać stosunki niemiecko-austryackie. Wobec tego, dyplomacya niemiecka poczyni zapewne w Wiedniu kroki, aby rząd skłonił Koło do zaniechania tej interpelacyi.

Wszechpolacy na Górnym Śląsku.

(Tel. wl. Gazety Poniedziałkowej).

Bytom. Nieliczna lecz bardzo ruchliwa tutejsza partya wszechpolaków rozwija wobec zbliżających się wyborów do parlamentu niemieckiego (w dniu 12 stycznia r. p.) niezwykle gwałtowną agitacyę i dąży wprost do rozbicia zgody w obozie polskim przy tych wyborach. Między innemi dążą wszechpolacy do ubicia kandydatur ks. Wajdy, posła Korfantego i redaktora Dombka. Agitacya ta może stronie polskiej zgotować ciężką klęskę przy tych wyborach, ponieważ wywoła ona rozdwojenie w obozie polskim. Możliwą jest rzeczą, że Polacy stracą z tego powodu wszystkie z takim trudem zdobyte mandaty poselskie ze Śląska.

Rozłam w Związku czeskim.

(Tel. wl. „Gazety Poniedz.“).

Praga. „Samostatnost“ donosi: We wtorek odbędzie się plenarne posiedzenie zjednoczonego Związku czeskiego. W Związku czeskim panują obecnie dwa prądy: młodoczesi i klerykali są za przystąpieniem Związku do większości rządowej, narodowi socyaliści zaś i inne kluby Związku są za dalszą opozycyą. Jest możliwem, że na wtorkowem plenarnem posiedzeniu Związku przyjdzie do poważnego rozłamu.

Krach finansowy w Chinach.

(Tel. wl. „Gazety Poniedz.“)

Frankfurt. „Franf. Ztg.“ donosi z Pekinu; Jednem z następstw rewolucyi jest krach finansowy w Chinach. Z kas oszczędności wycofują masami wkładki. Ceny środków żywności poszły kilkakrotnie w górę.

Bombardowanie Nankinu.

(Tel. wl. Gazety Poniedziałkowej).

Londyn. Korespondent Biura Reutera, znajdujący się w obozie atakujących Nanking, donosi, że rewolucyoniści rozpoczęli wczoraj o g. $7\frac{1}{2}$ rano bombardować Nanking z oddalenia 1 mili. Według niepotwierdzonej wiadomości wojska cesarskie mają 800 zabitych.

Prenumeratę „Gazety Poniedziałkowej“ można rozpocząć każdego dnia w miesiącu.

Walka o życie w Chorwacyi.

(Od specyalnego korespondenta „Gazety Poniedz.“).

Zagrzeb, 25 listopada.

Chorwacya przeżywa obecnie okres walki na śmierć i życie ze znienawidzonym banem Tomasicem. Walka ta rozgorzała podczas obecnej kampanii wyborczej do Sejmu chorwackiego, a przejawy tej walki są tego rodzaju, że niczem wobec niej wybory do Dumy w najbardziej reakcyjny prowadzony sposób. Knut carski, ów osławiony carski knut przywłaszczyli sobie od lat już Węgrzy, odnośnie do niewęgierskich narodowości w węgierskiem królestwie, a zastosowanie tego knuta doprowadził ban Tomasic obecnie w Chorwacyi do takiej perfekcyi, że żaden Skałłon albo inny Puriszkiewicz mu nie dorówna.

Ban Tomasic rozpoczął agitacyę wyborczą w sposób, któregoby mu biskup Eulogiusz z Chełmszczyzny napewno pozazdrościł. Szykana, terror, najgorszego rodzaju prześladowania — oto system bana Tomasica. Pisma opozycyjne, narodowe, „Hrwatski Pokret“ i „Srbobran“ wychodzą od przeszło dwóch tygodni zupełnie białe, z jednym tylko wierszem na całych stronicach: „skonfiskowano“. Konfiskuje się z zasady artykuły wstępne, konfiskuje się wiadomości polityczne, ekonomiczne, konfiskuje się nawet kronikę, a nawet humoreski w „kąciku humorystycznym“ tych pism. Na przywódców opozycyi urządzono zaraz po rozwiązaniu sejmu chorwackiego istną nagonkę. Dra Lorkowicza skazano odrazu na trzy miesiące aresztu i utratę praw obywatelskich za to, że na proteście przeciw wyborowi jednego z rządowych posłów w poprzedniej kadencyi, sam podpisał jednego wyborcę. Komisya weryfikacyjna sejmu stwierdziła, że Dr. Lorkowicz był przez tego wyborcę upoważniony do podpisania go na proteście i, co ważniejsze, wybór owego posła zakwestyonowała, nie dopatrzywszy się w postępowaniu Dra Lorkowicza żadnego przestępstwa. A teraz sąd, zwyczajny sąd I. instancyi stanął ponad sejmem, ponad swoją legislatywą i Dra Lorkowicza skazał. Przywódcę partyi ludowej S. Radicza chciał ban przeciągnąć na swoją stronę, nasyłał doń swoich konfidentów, a gdy mu się to nie udało, wydał bezprawnie rozkaz aresztowania go. Na szczęście — Radicz zdołał uciec, w domu jego urządzono kilkanaście razy rewizyę, przeszukano wszystkie kufry, paki i szafy, ale Radicza nie znaleziono. Rozwiązuje się bezpodstawnie poufne zgromadzenia, na opozycyjnych wyborców nakłada się masami wysokie kary pieniężne za „klubownictwo“, urzędnikom grozi się prześladowaniami, gdyby głosowali inaczej, niż chce ban, słowem terror rządowy, posunięty do granic, chyba tylko w Chorwacyi, pod patronatem Węgier, możliwy.

Ban Tomasic prowadzi więc agitacyę wyborczą, którą lud chorwacki znosi cierpliwie, ale która absolutnie musi w tym ludzie wyrobić jeszcze większą nienawiść do bana, niż była, musi pogłębić jeszcze tę przepaść między narodem a rządem, przepaść, którą poprzedni panowie hr. Khuen i baron Rauch, wykopali. Zresztą lud tutejszy jest już przyzwyczajony do takich kampanii wyborczych, boć ban Tomasic nie jest wcale wyjątkowym banem. Takssamo gnębili i prześladowali Chorwatów bar. Rauch, a zwłaszcza obecny premier węgierski hr. Khuen Hedervary. Tylko, że hr. Khuen, umiał jako polityk dużej miary, zorganizować koło siebie samych tęgich ludzi i utworzyć nawet tzw. partyę narodową. (!) Partya ta obecnie rozleciała się do tego stopnia, że ban Tomasic niema nawet pośród swoich zwolenników odpowiedniej liczby kandydatów, tak, iż obecnie ofiarował kandydatury — urzędnikom.

Mimo wszystkie prześladowania i szykany chorwackiego ludu na rzecz madziarskiego imperializmu, nie różniącego się w środkach walki od prusaków, lud ten idzie do wyborów ze zdwojoną energią. I iść musi, bo gdyby nie samoobrona w najwyższym stopniu, musiałby utonąć w paszczy madziarskiej. Jest to więc walka o śmierć lub życie, a w takiej walce nawet słabi zyskują hart i męstwo, jeśli tylko rozumieją, o co walczą.

Wszystkich p. t. prenumeratorów i przyjaciół naszego pisma prosimy o żądanie „Gazety Poniedziałkowej“ we wszystkich kawiarniach, cukierniach, restauracyach i czytelniach publicznych w kraju, państwie i za granicą.

Prawda o wyborach przemyskich.

Historya wyborów do parlamentu w Przemyślu, względnie kwestya, które ze stronnictw przy tych wyborach popełniło najpospolitsze i najhaniebniejsze szalbierstwa wyborcze, czy partya Liebermana, czy raczej wszechpolscy Heroldowie wszechpolskiej kandydatury Greidyngiery, Rasty i inne chwasty przemyskie — znajduje swój epilog w szeregu rozpraw, przed Trybunałem sądu przysięgłych, jakie w ostatnich dwu tygodniach się odbywały i odbywają przed ławą lwowską i przemyską.

Geneza procesów jesst następująca:

Wszechpolska klika, czująca przy wyborach faktyczny brak sił, poparcia i zwolenników na gruncie

przemyskim, chwyciła się haniebnie rafinowanego i znanego „tricku“ i podsunęła zwolennikom Liebermana odmienne karty głosowania od tych, jakie w zasadzie wyborcom były rozdzielane. W obiegu były zatem kartki dwojakiego typu. — W dalszym zaś planie wszechpolskich Katonów było w komisyach przy skrutynium owe podsunięte kartki uznać za nieważne. I to oszustwo wszechpolskich Katonów powiodło się, bo w trzech komisyach unieważniono Liebermanowi przeszło 500 głosów. Inaczej stało się w komisyi czwartej, gdzie przewodniczył radca sądowy Feliks Łoziński. — Połowa członków tej komisyi była za unieważnieniem owych kartek „odmiennych“, zaś druga połowa członków tej komisyi była za uznaniem ważności tych kartek, mając już wiadomość o „tricku“ endeków i informując o nim przewodniczącego radcę Łozińskiego.

P. Łoziński wiedział i widział na własne oczy, że na legitymacye sędziów i auskultantów, profesorów i nauczycieli, umarłych i poza przemyskich — głosują wodziarze i tragarze, najęte przez endeków hyeny i szumowiny i dlatego przed rozstrzygnięciem kwestyi ważności owych kartek zapytał obecnego na sali komisarza Starostwa: czy Starostwo rozdzielało wyborcom kartki jednego typu, czy też dwojakiego typu? Komisarz dał odpowiedź wymijającą, że niema o tem urzędowej wiadomości, gdyż o tem niema mowy w jego instrukcyi. (sic!).

Ta urzędowa odpowiedź nie mającego urzędowej wiadomości urzędowego komisarza sprawiła, że radca Łoziński owe kartki uznał za ważne.

Charakterystycznem jest, że radca Łoziński był zdeklarowanym zwolennikiem Adama, że jednak mimo to zastraszające i nie tajne szalbierstwa wszechpolskie i wysokie sędziowskie poczucie słuszności nakazały mu uznać kartki owe za ważne.

Ten krok radcy Łozińskiego dał asumpt „Słowu Polskiemu“ we Lwowie i wszechpolskiej „Gazecie Przemyskiej“ do wystąpienia przeciw radcy Łozińskiemu z zarzutem, że przy swem rozstrzygnięciu kierował się motywami natury osobistej i materyalnej. Odpowiedzią radcy Łozińskiego było, iż zaskarżył oba czasopisma. — Rozprawa przeciw „Słowu Polskiemu“ odbyła się w dniu 14 b. m.; etyczny redaktor etycznego dziennika na całej linii się cofał, zarzuty swe odwoływał, a tylko twierdził, że jako Polak, radca Łoziński, nie powinien był kartek uznawać za ważne. Rozprawa została ze względów formalnych odroczoną, a wyszło z niej „Słowo Polskie“ zblamowane i potępione. Mimo to nazajutrz „Słowo Polskie“ cynicznie i bezczelnie wbrew faktom i przebiegowi rozprawy ogłosiło swój tryumf.

W dniu 27 b. m. ma się odbyć znowu rozprawa przeciw wszechpolskiej „Gazecie Przemyskiej“ w Przemyślu.

Wszechpolski pech atoli chciał, że preludyum do tej rozprawy stanowi wypadek następujący:

Obrażony Magistrat przemyski zaskarżył redaktora Hrynkiewicza o to, że ten zarzucił wszechpolsko-magistrackiej klice najpospolitsze i najordynarniejsze oszustwa na rzecz Adama.

Ten niezwykły krok galicyjskiego Magistratu zadziwił wszystkich, bo uznawano fakt, że Magistrat broni swego honoru, za niebywały. To przecież jest na nasze stosunki kuryousum. — Lecz cóż się stało przy rozprawie... Redaktor Hrynkiewicz, słuchany w charakterze oskarżonego, zeznał przed sądem:

„Zarzuty moje nie zwracały się przeciw Magistratowi, jako władzy, bo łajdactwa robić mogą jednostki, a nie korporacya. Natomiast podtrzymuję w całej rozciągłości zarzut, że w ratuszu popełniono te nadużycia i fałszerstwa, które zarzuciłem“ (dosłownie z protokołu rozprawy). To pogrążające i zabójcze dla Magistratu oświadczenie oskarżonego dało honorowemu Magistratowi asumpt do problematycznie honorowej ucieczki z sali rozpraw. — Magistrat bowiem po tem o oświadczeniu, w którem podtrzymane zostały wszystkie tak ciężkie zarzuty przeciw wszechpolsko-magistrackiej klice, cofnął oskarżenie, a trybunał ogłosił wyrok, uwalniający redaktora Hrynkiewicza i zasądzający Magistrat m. Przemyśla na zwrot znacznych kosztów postępowania karnego.

W ten sposób sankcyą wyroku sądowego oraz deklaracyą, która dla Magistratu i kliki wszechpolskiej jest aktem potępienia, stwierdzonem zostało nietylko, że Dr Adam w Przemyślu nigdy większości nie miał, ale nadto, że nie miał jej mimo oszustw, łajdactw i szalbierstw na jego rzecz w ratuszu popełnionych.

Sprawa ta jest w Przemyślu sensacyą dnia, tembardziej aktualną, że zdyskredytowana i zbankrutowana endecya po ostatnie czasy sromotną swą klęskę cynicznie tłómaczyć się starała oszustwami przeciwników, nie chciała zaś uznać, że Przemyśl — lubo niesocyalistyczny — w większości swej był i chciał być politycznie uczciwym i dlatego nie chciał się zdyskredytować... wszechpolskim trybunem.

Dla kalumniatorskiej i politycznej etyki wszechpolskich condotierów charakterystycznem w końcu jest to, że w podaniu do sądu wniesionem oświadczają już, że oczernili radcę Łozińskiego dlatego, bo jako Polak powinien był oszustwo, popełnione dla wszechpolskiego kandydata, poprzeć swoim głosem i powagą.

Oto dogmaty etyczne wszechpolskich Katonów, których patronem zda się był i jest... Papa Kosta!

Korespondencye.

Bochnia, 26 listopada.

Towarzystwo upiększenia miasta. Za inicyatywą adwokata Dra Mullera, zawiązał się komitet, który zwołał Walne zgromadzenie Tow. upiększenia miasta. Do wydziału weszli: p. Windakiewicz (prezes), Dr. Górski, Dr. Muller, Dr. Kiernik, pp. J. Michnik, Dr. Nodzyński, Dr. Wcisło, Dobosz, dyr. Kozłowski, dyr. Kępa i inż. Semenowicz.

Z łona wydziału wybrano komitet, który ma ułożyć projekt upiększenia miasta i z gotowym wnioskiem przyjść przed wydział.

Odczyty. W sali Sokoła odbył p. Cezary Jellenta dwa odczyty „Assyż, św. Franciszek i Giotto“ i „Dusza Florencyi Medyceuszów.

Odczyty zgromadziły liczną publiczność, tak, iż mała sala Sokoła zaledwo zdołała ją pomieścić.

Z Rady miejskiej i magistratu. Ostatnie posiedzenie Rady miejskiej, miało charakter wybitnie skarbowy.

Akcyz winny wydzierżawiono w drodze licytacyi p. S. Freudenheimowi, załatwiono spór między gminą a dyrekcyą skarbu w sprawie dzierżawionego przez gminę dodatku poboru skarbowego od mięsa, na którym w ostatnim roku stracono kilkaset koron.

Na wzór pruskich „Kulturtragerow“ poczyna sobie jeden z panów urzędujących w szkole żeńskiej z uczennicami. Nazwiska na razie nie wymieniamy, w razie powtórzenia się jednak tego rodzaju sposobów „niesienia oświaty“, nie omieszkamy podać go do wiadomości.

Otóż w ubiegłym tygodniu przybyły uczennice wyższych klas po południu na gimnastykę, a zastawszy salę gimnastyczną zamkniętą, zaczęły dobijać się do stróża po klucz od sali. Wówczas wybiegł ów pedagog i zaczął obrzucać przestraszone uczenice stekiem obelg, nie nadających się do powtórzenia.

Bez komentarzy.

Rzeszów, 24. listopada 1911.

Zgromadzenie wyborców chrześcijańskich. P. Dr. Nieć uczuł potrzebę „wygadania“ się przed wyborcami, którzy zaczęli już tracić wiarę w jego „polityke“. Toteż zwołał na 19 b. m. do sali „Gwiazdy“ zgromadzenie wyborców chrześcijańskich z porządkiem dziennym: „Stosunki w Radzie miejskiej“. Referat p. Niecia na temat tych stosunków był spowiedzią z popełnionych przez niego w ostatnich czasach grzechów politycznych. Referent przyznał, że burmistrz Dr. Jabłoński obiecał mu wiceburmistrzowstwo na wypadek niezwalczania go przez referenta (o czem „Gazeta poniedziałkowa“ swego czasu już pisała) oraz przytoczył odpowiedź daną burmistrzowi. Odpowiedź ta jest wielce charakterystyczną i dowodzi, że rewelacye nasze o zakulisowych targach i stosunku obecnym p. Dra Niecia do burmistrza nie były tego rodzaju, iżby p. Nieć musiał prostować łamigłówkę matematyczną. Jeśli bowiem burmistrz żądał od p. Niecia w zamian za wiceburmistrzowstwo, by go tenże nie zwalczał, a p. Nieć w odpowiedzi na tę propozycyę oświadcza, że nie może go popierać, to chyba każdy zrozumie tego rodzaju „trick“. Przyrzeczone p. Nieciowi gruszki na wierzbie nie pozwalały mu na odpowiedź, że będzie go dalej zwalczał, więc zaznaczył z lekka, że „nie może go popierać“, jakkolwiek burmistrzowi nie chodziło o poparcie, lecz jedynie o to, by go p. Nieć nie zwalczał. Odpowiedź p. Niecia mówi sama za siebie i nie wymaga żadnych komentarzy. Usprawiedliwienie secesyi ze stronnictwa opozycyjnego przyjęli zgromadzeni z wielkim sceptyzmem, zwłaszcza gdy p. Dr. Krogulski w swojem rzeczowem przemówieniu wykazał, że p. Dr. Nieć przekonał się sam, iż podejrzywania i zarzuty przeciw opozycyjnemu stronnictwu chrześcijańskiemu z powodu zaprzepaszczenia interesów chrześcijańskich i owych rzekomych paktów z klubem żydowskim, są więcej aniżeli nieuzasadnione. W około 4-godzinnej dyskusyi, w której zabrali głos pp. Dr. Krogulski, prof. Babiński, inż. Szaynok, Burda i inni, odebrał p. Dr. Nieć porządne cięgi, tak, że sytuacya jego nie należała do bardzo przyjemnych. W końcu należy nadmienić, że wycieczki antysemickie p. Niecia, do których dziś już nikt żadnej wagi nie przywiązuje, spotkały się wśród zebranych z ostrą krytyką. Fiasko p. Dra Niecia było zupełne, na całej linii.

Niemiła interpelacya. Sprawa zaocznego wyroku przeciw gminie, o której pisałem w zeszłym tygodniu, stała się przedmiotem interpelacyi ze strony radnego p. Arvaya na posiedzeniu Rady miejskiej z 20 b. m. Burmistrz przeczuwając burzę w powietrzu, przygotował sobie pisemną odpowiedź, w której wykazał bezzasadność skargi p. Eksteina i usprawiedliwiał niestawiennictwo swoje na rozprawie. Burmistrz nie przypomina sobie, by listonosz był u niego w celu doręczenia skargi, bo „gdyby był, byłby skargę przyjął“. Kiedy radny p. Dzierzyński zażądał otwarcia dyskusyi nad odpowiedzią burmistrza i w głosowaniu nad tym wnioskiem okazała się równość głosów (?) „za“ i „przeciw“, p. Dr. Jabłoński rozstrzygnął, że dyskusyi nie dopuszcza. Magistrat wniósł o restytucyę, ale ciekawem będzie, gdy listonosz zezna, że go p. prezes za drzwi wyrzucił.

Z Rady miejskiej. W dniach 20, 21 i 22 b. m. odbyły się posiedzenia Rady miejskiej, na których załatwiono kilka spraw, stojących na porządku dziennym. I tak załatwiono — aczkolwiek niedefinitywnie — ciągnącą się od długiego już czasu sprawę zamierzonej przez p. Pressera budowy na gruncie naprzeciw plebanii, stanowiącym dobro publiczne, uchwalono jednorazowe dodatki na czas emerytury dla byłych dyrektorów szkolnych pp. Mullera i Gottwalda w kwocie po 320 koron i subwencyę dla Ochronki. Ponadto Rada uchwaliła przyczynić się do wydatków na założyć się mający kurs dla dziewcząt przy uzupełniającej szkole przemysłowej w wysokości $^1/_4$, co wyniesie około 1.000 koron. W końcu załatwiła Rada kilka spraw przemysłowych.

Powrót z wyprawy. Deputacya wysłana przez Radę miejską w sprawie inspektora szkolnego p. Falkiewicza już wróciła i złożyła na ostatniem posiedzeniu sprawozdanie przez usta p. Dr. Niecia. (Jeden z członków deputacyi gdzieś zginął po drodze). Referent odczytał „memoryał“ przedłożony p. wiceprezydentowi Rady Szkolnej Krajowej oraz przytoczył treść rozmów z namiestnikiem i p. Dembowskim, przed którymi deputaci wylewali krokodyle łzy z powodu postępowania i zachowania się p. inspektora Falkiewicza. Namiestnik p. Bobrzyński i p. wiceprezydent Dembowski przyrzekli deputacyi, że sprawę dokładnie zbadają. *Ego.*

Lozanna w listopadzie 1911 r.

(Korespondencya własna „Gazety Poniedziałkowej“).

Towarzystwo Przyjaciół Nauk „Akademia Grunwaldzka“.

Myśl założenia tego związku powstała w roku jubileuszowym 1910, w celu uczczenia wielkiej rocznicy grunwaldzkiej. Inicyatorami pierwszymi byli panowie: Ignacy Kordyak, Kazimierz Przemyski i Piotr Sawicki. Towarzystwo to jednak w roku 1910 dla braku członków nie doszło do skutku. Dopiero teraz, przed kilkoma miesiącami zawiązało się tymczasowo, jako prywatne. Siedziby stałej jeszcze nie posiada, odkładając to na później, gdy zostanie przez władze rządowe zatwierdzone. Panowie: Kordyak i Sawicki zamierzają czynić obecnie starania o zatwierdzenie tego związku albo u władz kantonalnych w Szwajcaryi, albo we Francyi.

Z prasy polskiej miejscowej.

Po czteromiesięcznej przerwie w wydawnictwie, wychodzące w Lozannie dwutygodniki narodowo katolickie: „Polonia Szwajcarska“ i „Lituania“ zaczną niebawem znowu wychodzić, lecz już nieco w zmienionej formie, jako miesięczniki naukowe i literackie, pod redakcyą samego wydawcy, pana Teodora Kuli. Numery świeże ukażą się prawdopodobnie zaraz po Nowym Roku. Będzie to więc rok trzeci istnienia tych jedynych pism polskich w Szwajcaryi.

Z uniwersytetów szwajcarskich.

Wykłady na uniwersytetach szwajcarskich już się rozpoczęły. Zapisy trwać jeszcze będą do dnia 30 listopada. Kto z opłatą lub zapisem nie może do dnia tego załatwić się, winien podać prośbę na imię rektora uniwersytetu o prolongatę. O ile kandydat, lub student podaje ważny powód, rektor może udzielić prolongatę najwyżej na dni piętnaście i tylko raz na rok.

Stowarzyszenie akademickie „Spójnia“.

Stowarzyszenie młodzieży polskiej postępowej „Spójnia“, założone w roku 1908, w semestrze bieżącym 1911-1912 zostało wciągnięte na listę uniwersytecką stowarzyszeń akademickich. Towarzystwo to należy do grupujących się ogólnie stowarzyszeń akademickich młodzieży polskiej, postępowej, ze wszystkich uniwersytetów europejskich. Barw żadnych nie nosi. Ma ono za cel rozkrzewianie w jak najszerszych rozmiarach postępu narodowego, zawieranie znajomości z ustrojem instytucyi politycznych i socyalnych w Szwajcaryi, oraz udzielanie pomocy moralnej swoim członkom. Lokal stały Towarzystwa znajduje się w Czytelni Polskiej imienia Adama Mickiewicza w Lozannie.

Wychodźtwo sezonowe w Szwajcaryi.

Sezon robotniczy robotników, pracujących na roli w majątkach państwowych kantonalnych, akcyjnych i u pojedyńczych chłopów jest na ukończeniu, ostatecznie kończy się w połowie listopada. Niektórzy jednak robotnicy polscy roboty swoje już pokończyli i grupkami małemi wyjeżdżają. W tych dniach z niektórych miejscowości, jak naprzykład: Münchenstein, Dompierre, Greuchen, Freschels i innych blizko stu robotników naszych opuściło Szwajcaryę, w tej liczbie większość z powrotem do kraju, jednostki zaś do Anglii, z zamiarem szukania w tamtejszych fabrykach lepszych zarobków. Wielu robotników, żyjąc oszczędnie, potrafiło sobie uskładać po 200 do 300 franków w ciągu sezonu jednego, to jest od połowy marca do listopada,

CENTRALNY BANK  **ÚSTŘEDNÍ BANKA**

Czeskich Kas Oszczędności — FILIA w KRAKOWIE — Českých Spořitelen

wchód od ulicy św. Jana L. 1.

Wkładki oszczędności około kor. 115,000.000.

Wadya i kaucye.

Wkładki na książeczki i rachunki bieżące oprocentowuje do 4 i pół procent.

Najtańsze przekazywanie pieniędzy do Ameryki przez własne banki.

Kasa i kantor wymiany

otwarte są przez cały dzień od 8 rano do 7 wieczór bez przerwy. Rynek L. 42, a róg św. Jana L. 1.

Wszelkie transakcye bankowe w ramach statutu.

Futra! wszelkiego rodzaju — poleca jedyny w kraju **Magazyn Futer Synów Stanisława Wrońskiego** **Futra!**

Lwów, ul. Teatralna 5. — Kraków, plac Szczepański 2. — Tarnów, pl. Sobieskiego 5.

W porze letniej: Futra do przechowania przez lato pod gwarancyą. Wykonanie wszelkich robót znacznie taniej niż w zimie. — **Pierwszorzędne pracownie.**

C. k. Uprzywilejowana Fabryka Maszyn

ZIELENIEWSKI KRAKÓW

Rok założenia 1804. TOWARZYSTWO AKCYJNE Rok założenia 1804.

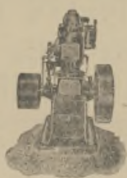
Biuro: Ul. Krowoderska L. 65. — Telefon Nr. 196.

Oddział I. Budowa maszyn: Maszyny parowe, pompy, maszyny wyciągowe, kopalniane, kompresory i t. p.

Oddział II. Kotlarnia: Kotły parowe różnych systemów i wielkości.

Oddział III. Budowa mostów i konstrukcyi żelaznych: Mosty kolejowe, drogowe, konstrukcye dachowe i t. d.

MOTORY



„ELZETA“

Oddział IV. Odlewarnia żelaza i metali: Odlewy budowlane i maszynowe podług własnych lub nadesłanych modeli do 10 ton w jednym kawałku.

Oddział V. Budowa statków: Statki rzeczne, parowe i motorowe, łodzie, bagry lądowe i rzeczne, parowe i motorowe.

Oddział VI. Budowa motorów: Motory naftowe i ropne najnowszej konstrukcyi „ELZETA“.

! Bluzki, Halki !

od skromnych do najwytworniejszych. Szale angielskie Himalaja, koronkowe i gazowe. — Woalki. Rękawiczki, Pończochy. — Bielizna damska batystowa, webowa i perkalowa. — Trykoty damskie wełniane, jedwabne i Crepe de Santé — poleca

KAROL JAROSZ PRZEDTEM ZIMLER i SPÓŁKA

Kraków, Rynek gł. 41. Linia A-B.

Wybór wielki! **Ceny niskie!**

Fabryka maszyn mleczarskich i cynowarnia - - oraz biuro techniczno-mleczarskie - -

JÓZEF DOBRZYŃSKI

Kraków, Sławkowska 12.

Dostarcza kompletnych urządzeń mleczarń, maślarń, obór i t. d.

Cenniki na żądanie gratis i franko.

Zakład pogrzebowy „CONCORDIA“

JANA WOLNEGO

Plac Szczepański 2 (dom własny). Tel. 330.

Dachy nie wymagające reperacyi! ◆ Pokrycie murów od strony wiatru.

ETERNIT

ŁUPEK ASBESTOWY.

Zakłady eternitowe: **Ludwik Hatschek,** Linz, Vöcklabruck, Wiedeń, Budapeszt, Nyerges-Ujfalu.

Generalne zastępstwo: Kraków, Wrzesińska 11. Tel. 2047/VIII.

Akcyjny

Bank związkowy

dla Stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych - - we Lwowie

Filia w Krakowie, ul. Wiślna L. 4.

Eskontuje weksle i dewizy oraz udziela kredytów budowlanych.
Przyjmuje przekazy i inkasa na wszystkie miejscowości w kraju i zagranicą.
Kupuje i sprzedaje obce monety, papiery wartościowe i wydaje czeki pod najkorzystniejszymi warunkami.
Przyjmuje wkładki oszczędności, które oprocentowuje od dnia złożenia, 5000 K dziennie zwraca bez wypowiedzenia (większe kwoty za zgodą Dyrekcyi).

Podatek rentowy opłaca z własnych funduszów.

Stopa procentowa od wkładek zależna od umowy.

Godziny urzędowe od 9—1 i od 3—5.

Wyrób i skład główny: **Apteka Fort. Gralewskiego** w Krakowie.

Figol Naturalny, nader przyjemny środek przeczyszczający.

Składy we wszystkich aptekach. ::

Zygmunt Ślimakowski

Kraków, Rynek gł., Linia A-B

(obok głównej trafiki)

☛ **MAGAZYN NOWOŚCI DLA PAŃ** ☚



Bluzy, Halki, Czapki sportowe, Szale, Boa strusie, Woale, Żaboty, Ryszki, Kołnierze, Krawaty, Pledy, Paski, Parasolki, Parasole, Rękawiczki, Pończochy.

Fabryczny skład wstążek i koronek.

— Przybrania do sukien i kapeluszy. —

W niedziele i święta zamknięty. Listowne zlecenia odwrotnie.

Redaktor i wydawca: **Zygmunt Rosner.** Drukarnia i Litografia „Polonia“, Kraków, Zacisze 2.